

salus rei publicae suprema lex esto

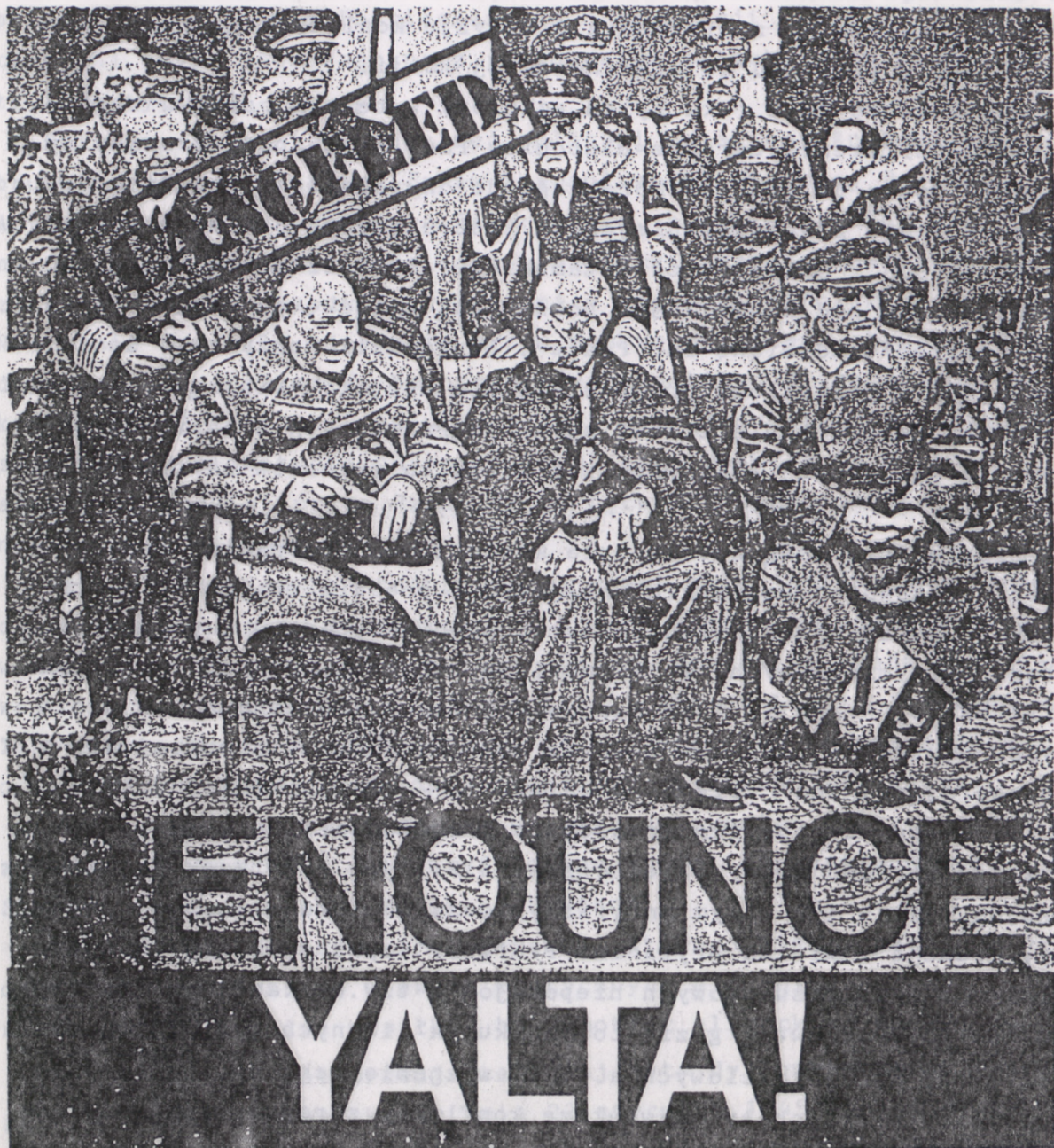
# kronika

poświęcona sprawom polskim

Rok XV

København-Oslo-Stockholm 1985

Nr 1/2 (167-168)





## CO O JAŁCIE PAMIĘTAC NALEŻY?

JERZY J. LERSKI

Koncepcja współczesnego podziału Europy (na wolną i niewolną) zrodziła się już w 1940 roku w umyśle jednego z najbliższych doradców premiera W. Churchilla, profesora Edwarda Hallet Carr'a. Ten wybitny historyk rewolucyjnej Rosji pełnił w czasie Drugiej Wojny Światowej funkcję redaktora politycznego wpływowego londyńskiego dziennika TIMES. W tym charakterze miał wielki, chociaż nieoficjalny wpływ na zamierzenia i decyzje koalicyjnego rządu brytyjskiego w stosunku do stalinowskiej Rosji.

Gdy w lecie 1942 roku byłem szkolony w tajnym ośrodku brytyjskiej Intelligence Service - Bletchley Park jako spadochronowy wysłannik Rządu RP gen. W. Sikorskiego do okupowanej przez Niemców Polski, jeden z najwybitniejszych instruktorów, profesor Robert Seton-Watson z Uniwersytetu w Cambridge, zwrócił naszą uwagę na opublikowaną pod koniec 1940 roku ważną książkę profesora Carr'a pod tytułem "Conditions for Peace". Stwierdził przy tym, że ta rzutująca w przyszłość praca stała się niejako "biblią" personelu brytyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych w sprawach planowania powojennej równowagi sił wielkich mocarstw na naszym globie.

Złowieszczą tezą autora była konieczność odebrania suwerenności państwowej wszystkim mniejszym i średnim krajom na rzecz - rzekomo bardziej odpowiedzialnych, pięciu mocarstw zwycięskiego obozu Sprzymierzonych, a mianowicie: churchillowskiej Anglii, gaulistowskiej Francji, Chin Narodowych Chang Khei Sheka, no i nie tylko neutralnej jeszcze wówczas Ameryki rooseveltowskiej ale i kolaborującej na całego z Hitlerem - stalinowskiej Rosji.

Profesor Carr bowiem prawidłowo przewidywał, że prędzej czy później zarówno Stany Zjednoczone A.P., jak i Związek Sowiecki znajdą się w tym samym antyfaszystowskim bloku wojennym co Chiny, Francja i Wielka Brytania. Profesor dopatrywał się poza tym głównego źródła światowych niepokojów w tzw. bałkanizacji Europy Wschodnio-Środkowej, gdzie to na skutek licznych konfliktów etnicznych, mniejszościowych a także wyznaniowych, no i zwłaszcza granicznych wybuchały największe konflikty zbrojne poczynawszy od Wojny Trzydziestoletniej aż po obie wojny światowe naszego stulecia.



Zwróciłem wówczas uwagę mych brytyjskich instruktorów, że akceptacja prawa dżungli, tzn. szczególnych uprawnień dla klubu pięciu najsilniejszych narodów - oznaczać będzie nieuchronnie dalszą eliminację słabszych aż na placu boju pozostaną dwaj mocarze ze śmiercionośnymi maczugami. I tak się rzeczywiście stało, czego jest przykładem degrengolada Anglii. Co gorsza przyjęcie tezy profesora Carr'a przez Sekretarza Stanu Cordell Hull'a zainteresowanego głównie odrodzeniem systemu zbiorowego bezpieczeństwa poprzez szczególne prawa tychże właśnie pięciu państw (ze stałym prawem weta w Radzie Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych), było jednoznaczne z porzuceniem szlachetnych zasad Karty Atlantycznej.

Dalszym etapem tej amoralnej polityki ze strony Anglosasów był brutalny nacisk Ministra Spraw Zagranicznych Wielkiej Brytanii Anthony Eden'a na generała Sikorskiego, by jako premier Rządu RP na Obczyźnie podpisał pośpiesznie partacki układ z Sowietami, niezabezpieczający przedwojennej granicy wschodniej Polski i Rosji. Następnie przyszło odebranie przez Moskwę polskiego obywatelstwa deportowanym z Ziemi Wschodnich Rzeczypospolitej Białorusinom, Ukraińcom i Żydom, no i na wiosnę 1943 roku jednostronne zerwanie stosunków dyplomatycznych przez Kreml jako reakcja na oddanie sprawy katyńskiej przez Rząd RP na ręce Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie.

Dalszym krokiem na tej pochyłej równi była jesienna Konferencja ministrów spraw zagranicznych trzech sprzymierzonych mocarstw w Moskwie 1943 r. Stała się ona niejako generalną próbą kluczowej konferencji wojennej Churchilla i Roosevelta ze Stalinem w Teheranie. Tam to bowiem zapadły główne decyzje, przesądzające o tragicznym podziale Europy, trwającym po dzień dzisiejszy.

Jałta była tylko oficjalnym przypieczętowaniem tamtych decyzji nigdy formalnie nie ratyfikowane przez izby ustawodawcze Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii.

Rząd RP pod Tomaszem Arciszewskim, którego miałem zaszczyt być osobistym sekretarzem w owych krytycznych dla Polaków czasach, czynił wszelkie możliwe wysiłki, by zapobiec alianckiej zdradzie.<sup>1)</sup>

Oto wymowny tekst przedjałtańskiej noty dyplomatycznej, ostrzegającej rządu anglosaskiego z dnia 22 stycznia 1945 r. tuż przed konferencją Wielkiej Trójki przed frymarczeniem wolnością Rzeczypospolitej:<sup>2)</sup>



Rząd Polski przewiduje, że sprawy dotyczące Polski będą poruszone na zapowiedzianym zebraniu kierowników Wielkich Mocarstw Sprzymierzonych. Mając pełne zaufanie do intencji Prezydenta Stanów Zjednoczonych (Premiera Wielkiej Brytanii) - zapewnienia sprzymierzonemu Państwu Polskiemu rzeczywistej niepodległości i zagwarantowania jego praw, Rząd Polski chciałby dać przy tej okazji wyraz następującym zapatrywaniom:

1) Rząd Polski stoi na stanowisku, że sprawy terytorialne powinny być załatwione dopiero po zakończeniu działań wojennych. Zgadza się on w tej sprawie ze stanowiskiem zajęтым w zasadzie przez rządy USA i Wielkiej Brytanii. Rząd Polski gotów jest do polubownego załatwienia sporu polsko-sowieckiego, powstałego na skutek roszczeń ZSRR do wschodnich obszarów Rzeczypospolitej i przyjmie każdą metodę, przewidzianą przez prawo międzynarodowe - sprawiedliwego i słusznego załatwienia sporu z udziałem obu stron. Rząd Polski zdecydowany jest ponadto zawrzeć z ZSRR przymierze gwarantujące bezpieczeństwo obu państw oraz ściśle współpracować z nim w ramach ogólnej międzynarodowej organizacji bezpieczeństwa i gospodarczej organizacji państw Europy Środkowo-Wschodniej. Rząd Polski nie uzna w żadnym razie jednostronnych rozstrzygnięć pomny, że Polska, należąc do rodziny Narodów Zjednoczonych, we wspólnej walce o wolność świata złożyła olbrzymie ofiary z najcenniejszych swoich dóbr i utraciła przy tym niemal jedną piątą część swojej ludności, poległej w bojach, wymordowanej w obozach karnych, w Ghettach, i wymordowanej w więzieniach, na wygnaniu oraz w obozach pracy.

2) Rząd Polski jest przekonany, że jednoczesne ustalenie i zagwarantowanie całkowitego statusu terytorialnego Państwa Polskiego, załatwienie sporu z ZSRR, przyznanie ziem leżących na północ i na zachód od jej granic, ziem, do których ma słuszne prawo, zapewnienie jej rzeczywistej niepodległości i pełnego prawa do urządzania swego życia wewnętrznego, zgodnie z wolą Narodu Polskiego, nieskrępowana żadną obcą interwencją - jest sprawą żywotną nie tylko Polski, ale dla całej Europy.

3) Jeżeli by wbrew usilnym dążeniom Rządu Polskiego, Rząd Sowiecki uchylał się od dobrowolnego porozumienia, to Rząd Polski, pragnąc zapewnić swemu Krajowi pokój wewnętrzny i wolność, proponuje, aby utworzona została wojskowa komisja międzysojusznicza, pod której kontrolą - do czasu możliwości objęcia władzy przez prawowity rząd

D.

AE 058344

C 104472



lokalna administracja polska pełniłaby swoje czynności. Komisja ta rozporządzałaby kontyngentami wojskowymi państw biorących w niej udział. Statut Komisji i zasady, na których byłaby oparta administracja lokalna, powinny być szczegółowo ustalone w porozumieniu z Rządem Polskim. Rząd Polski stwierdza przy tym, że władze Rzeczypospolitej, które zostały zniesione przez okupanta niemieckiego przy pogwałceniu przepisów IV. Konwencji Haskiej z 1907 roku kontynuowały swą działalność przez akcję podziemną i powinny tworzyć podstawę administracji kraju.

Po powrocie do Polski jej naczelnych władz państwowych oraz jej obywateli, przebywających z powodu wydarzeń wojennych poza granicami państwa, będą przeprowadzone wybory na zasadzie pięcioprzymiotnikowego prawa wyborczego, dającego wszystkim stronnictwom politycznym pełną swobodę akcji wyborczej, a wszystkim obywatelom jednakowe i swobodne prawo wypowiedzenia swej woli. Rząd Polski zachowa swą władzę do czasu zwołania Sejmu na zasadach powyżej wskazanych i utworzenia w Polsce nowego prawowitego rządu.

4) Rząd Polski oczekuje, że Rząd Wielkiej Brytanii (Stanów Zjednoczonych) nie weźmie udziału w żadnych decyzjach dotyczących sprawy mierzonego Państwa Polskiego powziętych bez udziału i zgody Rządu Polskiego.

Rząd Polski jest przekonany, że Rząd Stanów Zjednoczonych (Wielkiej Brytanii) na Konferencji Wielkich Mocarstw Sprzymierzonych da wyraz swej decyzji nieuznawania w Polsce faktów dokonanych, a w szczególności "marionetkowego rządu". Uznanie takiego "rządu" w Polsce równałoby się uznaniu przekreślenia niepodległości polskiej, o której utrzymanie rozpoczęła się obecna wojna.

Mimo imponującego wkładu żołnierskiego w zbliżające się zwycięstwo Sprzymierzonych, wszelkie te starania i prośby okazały się niestety bezskuteczne. Polska, a wraz z nią cała Europa Środkowo-Wschodnia została haniebnie zdradzona przez krótkowzrocznych aliantów zachodnich na Konferencji Jałtańskiej w lutym 1945 roku.

Podobnie jak to miało miejsce w 1815 roku na Kongresie Wiedeńskim, tak i w Jałcie najwięcej czasu zabierała wszystkim mocarstwom sprawa Polski, a osiągnięty kompromis był w gruncie rzeczy kapitulacją Zachodu na rzecz imperialistycznych zakusów rosyjskich.

Istnieje jeszcze inna smutna paralela, mianowicie monachijskie ustępstwa demokracji zachodnich na rzecz zaborczej III Rzeszy kosztem Czechosłowacji.



Gdy premier Arciszewski dowiedział się od ambasadora E. Raczyńskiego i ministra spraw zagranicznych Adama Tarnowskiego o tragicznych dla Polski rezultatach jałtańskich, skomunikowałem go niezwłocznie z prezydentem RP Raczkiewiczem, który został zaproszony na specjalne posiedzenie Rady Ministrów we wtorek dnia 13 lutego.

W długim tym posiedzeniu nie brałem udziału, gdyż jako sekretarz osobisty premiera siedziałem w takich wypadkach przy swoim biurku załatwiając różne urzędowe telefony i czekając na zlecenia swego szefa.

Pod wieczór otrzymałem punkty surowego tekstu komunikatu z poleceniem dokonania ostatniej redakcji, gdyż miałem "młodsza i mniej znużoną obradami głowę". Były to punkty dotyczące pogwałcenia Karty Atlantyckiej i nienaruszalności terytorialnej. Skupiłem całą uwagę na krótkim i wymownym tekstem lecz zabrakło mi w nim jakiegoś lapidarnego, mocniejszego sformułowania stosunku narodu polskiego do powziętych bez polskiego udziału decyzji co do jego przyszłości w świetle zasad międzynarodowego prawa, których się kiedyś uczyłem od profesora Ludwika Ehrlicha i mego kuzyna docenta Stanisława Huberta na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Wziętem więc do ręki ołówek i wpisałem krótkie zdanie poboczne do aprobaty Rządu. Brzmi ono jak następuje: "Rząd Polski oświadcza, że decyzje Konferencji Trzech dotyczące Polski nie mogą być uznane przez Rząd Polski i nie mogą obowiązywać narodu polskiego".

Ostatnie sześć słów w powyższym zdaniu stały się w ten sposób moim skromnym wkładem do historycznego dokumentu, gdyż ministrowie: Pragier, Berezowski i Tarnowski, przyjęli je z zadowolaniem jako istotną wstawkę przedstawiając tak uzupełniony tekst do uchwały Rady Ministrów z dnia 13 lutego 1945 roku, która brzmi w całości jak następuje:<sup>3)</sup>

"Dnia 12 lutego, o godzinie 7.30 wieczorem brytyjski Foreign Office doręczył ambasadorowi RP w Londynie tekst uchwał powziętych przez prezydenta Roosevelta, premiera Churchilla i marszałka Stalina w sprawach dotyczących Polski na konferencji odbytej w Jałcie między 4 a 11 lutego 1945 roku.

W memorandum złożonym przed konferencją rządowi Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych Rząd Polski wyraził przekonanie, że nie wezmą one udziału w żadnych decyzjach dotyczących sprzymierzonego państwa polskiego bez konsultowania i zgody rządu polskiego. Jed-



nocześnie zgłosił on gotowość szukania rozstrzygnięcia sporu wszczętego przez Rosję Sowiecką, w drodze normalnych metod w procedurze międzynarodowej, opartych na poszanowaniu praw obu państw będących w sporze. Pomimo to decyzje Konferencji Trzech zostały przygotowane i powzięte nie tylko bez udziału i upoważnienia rządu polskiego ale i bez jego wiedzy.

Metoda ta w stosunku do Polski jest nie tylko zaprzeczeniem elementarnych zasad, które obowiązują sojuszników, ale stanowi niewatpliwie porzucenie litery i ducha Karty Atlantyckiej oraz prawa każdego narodu do występowania w obronie własnych interesów.

Rząd polski oświadcza, że decyzje Konferencji Trzech dotyczące Polski nie mogą być uznane przez rząd polski i nie mogą obowiązywać narodu polskiego.

Oderwanie od Polski wschodniej połowy jej terytorium przez narzucenie tzw. linii Curzona jako granicy polsko-sowieckiej naród przyjmie jako nowy rozbiór Polski, tym razem dokonany przez sojuszników Polski.

Zamiar trzech mocarstw utworzenia "tymczasowego rządu polskiego jedności narodowej" za pomocą uzupełnienia narzuconego Polsce komitetu lubelskiego, przez bliżej nieokreślonych przedstawicieli "demokratycznych partipolitycznych polskich i osobistości z emigracji" doprowadzić może jedynie do zalegalizowania mieszania się Sowietów w wewnętrzne sprawy Polski. Dopóki ziemie polskie będą okupowane wyłącznie przez wojska sowieckie, tego rodzaju rząd nawet w obecności dyplomatów brytyjskich i amerykańskich, nie zabezpieczy prawa społeczeństwa polskiego do swobodnego wypowiedzenia się.

Rząd polski, który jest jedynym prawowitym i powszechnie uznanym rządem RP, i który od pięciu i pół lat kieruje walką państwa i narodu polskiego przeciwko państwom osi, zarówno przez ruch podziemny w kraju, jak przez swoje siły zbrojne na wszystkich frontach wojennych, zgłosił w memorandum złożonym rządowi Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych gotowość przyjaznego ułożenia stosunków z ZSRR i współdziałania w utworzeniu w Polsce rządu, który byłby prawdziwym wyrazem woli narodu polskiego. Gotowość tę rząd polski nadal podtrzymuje.

Jestem dumny, że danym mi było zostać współautorem tego historycznego protestu, złożonego przez Rząd Tomasza Arciszewskiego w imieniu całego narodu polskiego. Na protestach jednak nie można poprzestać podobnie jak nie wolno zasypiać na sztandarach.



Jedynym pozytywnym wynikiem jałtańskich umów była niedotrzymana zresztą do dnia dzisiejszego obietnica wolnych wyborów. Wybory, które miały miejsce w steroryzowanej przez Stalina Polsce w styczniu 1947 roku były całkowicie sfałszowane.

Powstaje więc pytanie czy nie należałoby raczej dopominać się wykonania Jałty przynajmniej w tym właśnie zakresie.

Były kongresman demokratyczny Roman Puciński podjął się entuzjastycznie na zebraniu dyrekcji Kongresu Polonii Amerykańskiej w Waszyngtonie w listopadzie 1981 roku, że postara się wykorzystać swe wpływy, by powołać analogiczną komisję kongresową jak to miało miejsce trzydzieści lat temu, kiedy pełnił obowiązki sekretarza Komisji Izby Reprezentantów do wykrycia sprawców zbrodni katyńskiej.

Wówczas jako dyrekcja udzieliliśmy pełnego poparcia tej inicjatywie. Niestety zaabsorbowany lokalnymi waśniami Puciński zapomniał o swej obietnicy a inni polonijni bonzowie wręcz lękają się tę sprawę podjąć bez mało prawdopodobnego błogosławieństwa Departamentu Stanu. Najwidoczniej zapomnieli, mimo sensacyjnej dokumentacji rozsyłanej przez profesora Janusza Zawodnego, że już prezydent Eisenhower domagał się przed laty oficjalnego odwołania i potępienia kompromitujących Amerykę krymskich umów. Tak zwani liberałowie bronią się jednak zażarcie przed jakimkolwiek podważaniem mitu o nieomyślności F.D.Roosevelta, głównego winowajcy Jałty.

Życie polityczne próżni jednak nie znosi, więc trudno się dziwić, że wtórując nieustannej akcji Rządu R.P. na Obczyźnie, inicjatywę na terenie polonijnym podjęli ludzie młodzi z POMOST'u, zbierając tysiące podpisów pod petycje do najwyższych władz amerykańskich o definitywne przekreślenie tej skandalicznej zgody na oddanie większości europejskiego obszaru pod wieczną "kuratelę" Moskwy.

Tu i ówdzie podnoszą się głosy, że obalając Jałtę podważyć możemy nasze prawa do Ziemi Zachodnich odzyskanych na Odrę i Nysą Łużycką. Ale przecież to nie Jałta lecz o pół roku późniejszy Poczdam definitywnie wytyczył powojenną granicę między Polską a Niemcami. Poczdamu więc istotnie nam negować nie wolno a co do Jałty to nie tylko republikański prezydent Eisenhower ale i przyjazny nam socjaldemokratyczny prezydent Francji Mitterand, a w ostatnim czasie i prezydent Reagan zajęli otwarcie krytyczne stanowisko.

Jako przewodniczący Rady Narodowej R.P. w Stanach Zjednoczonych



zgodnie z polityką wszystkich Rządów R.P. w Londynie od Tomasza Arciszewskiego do Kazimierza Sabbata, popieram najgoręcej wszelkie poczynania zmierzające do obalenia tragicznego podziału Europy zatwierdzonego właśnie w umowach jałtańskich protestując wówczas w 1945 roku, a ostatnio uczynił to znowu legalny Rząd Polski w Memorandum londyńskim z lutego 1982 roku.<sup>4)</sup>

JERZY J. LERSKI

Przypisy:

+ Tekst z kwartalnika "Pomost" 1983:18

1) Jerzy Lerski, Emisariusz Jur Londyn, Polska Fundacja Kulturalna, 1984.

2) Polska Agencja Telegraficzna - oficjalny komunikat Rządu

oraz Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza z 15.02.1945

3) Jerzy Lerski, Historyczny protest, Orzeł Biały, Londyn, 1978

Adam Pragier, Czas przeszedł dokonany, Londyn, B. Świderski, 1966 s. 879-880

4) Polish Affairs 1982:105/106

## SYGNAŁY

● Ryszard Kalinowski z Elbląga, jeden z czołowych działaczy NSZZ Solidarność przybył 30.12.1984 do Norwegii, gdzie poprosił o azyl polityczny dla siebie, żony i córki.

Przed wprowadzeniem stanu wojennego w PRL R. Kalinowski pracował jako mechanik samochodowy w Elblągu, a gdy wrócił z więzienia został zdegradowany do kierowcy samochodu. Z kolei pracował jako niewykwalifikowany robotnik w budownictwie a w maju 1984 r. został wyrzucony z pracy.

Oto kariera człowieka w tzw. ludowym państwie z klasą robotniczą na czele...

● 10 grudnia 1984 r. odbyły się w Kopenhadze, Oslo, w Sztokholmie, Bonn, w Paryżu, Londynie, w Nowym Jorku i w Ottawie, demonstracje zorganizowane przez Międzynarodowy Komitet im. A. Sacharowa protestujące przeciwko zsyłce Sacharowa i jego żony, oraz w związku z brakiem jakichkolwiek wiadomości od Laureata Pokojowej Nagrody Nobla.

W dniu demonstracji w Kopenha-

dze przemianowano na kilka godzin ulicę przy której mieści się gmach ambasady sowieckiej na Aleję Sacharowa.

● Zimowa ofensywa sowiecka rozpoczęła się w Danii dokładnie w dniu urodzin Stalina artykułem niejakiego Petera Kramera z Århus. Otóż ten osobnik opublikował na łamach "Politiken" (21.12.1984) artykuł pt. Renesans kłamstwa, w którym na dowód kłamstw szerzonych na Zachodzie podaje takie fakty jak: zagadnienie bitwy Monte Cassino, Powstania w Warszawie, Armii Krajowej itd. które autor przedstawia zgodnie z sowiecką propagandą.

W ślad za tym ukazuje się duży artykuł sowieciarza Valentina Beresjkova pt. Sprawa Polski, w propagandowym piśmie wydawanym przez sowiecką ambasadę w Kopenhadze "Fakta om Sovjetunionen" (Nr 12 z grudnia 1984) rozpoczynając historię Polski od konferencji w Teheranie w 1943 i tak rżę na czterech stronach ciemnego papieru, wmawiając ciemnotę Duńczykom z tym, że wierzących w te brednie jest tu coraz mniej. Do tematu jeszcze wrócimy.



# POLITYKA NIEPODLEGŁOŚCIOWA ZGODNA Z NASZĄ RACJĄ STANU

SIGMUND LEHOCZKY

Polska, gdy na nowo powstanie, niepodległa i demokratyczna, nie może już być ani piastowska, ani jagiellońska, czy z okresu sprzed drugiej wojny światowej, jaką zdołał stworzyć w okresie upadku trzech mocarstw rozbiorowych Józef Piłsudski, chociaż miał on szersze plany federacyjne.

Nie możemy niestety cofnąć zegara historii i naprawić to, co zostało już stracone w okresie jagiellońskim. Koncepcja jagiellońska nie wykorzystwała rozszerzenia utrwalonego swego zasięgu i utworzenia z Polską wspólnoty niepodległych narodów nie tylko z Litwą, ale również z Białorusią, Estonią, Łotwą i całą Ukrainą. Na taką jednak koncepcję Rzeczypospolitej równouprawnionych narodów mogło być za wcześnie, a polski system polityczny był również za słaby, by zrealizować takie zadanie.

Polska nie miała wielu mężów stanu rozumiejących i dbających o interesy swego kraju oraz posiadających wizję jego długofalowego rozwoju. Były oczywiście wyjątki, takie jak ostatnio Józef Piłsudski. Polacy wygrywali wielkie historyczne bitwy, ale nie traktowali tych zwycięstw jako środka dla osiągnięcia politycznych celów. Wojna z Rosją Sowiecką i Bitwa

Warszawska w 1920 roku była jednym z wyjątków, ale jej sukces został ograniczony między innymi konkurencyjną polityką Dmowskiego. Bitwa Warszawska została również nazwana "Cudem nad Wisłą" przez prof. Strońskiego z Narodowej Demokracji, by umniejszyć zasługi Piłsudskiego w odniesieniu zwycięstwa. Bóg nam pomógł, ale takiego cudu nie byłoby bez talentu i wysiłków Piłsudskiego. Bez wygrania tej bitwy nie odzyskalibyśmy niepodległości.

Koncepcja jagiellońska, aczkolwiek uprzednio nie wykorzystana, ma jednak podstawowe znaczenie jako idea przewodnia. Wymaga jednak rozszerzenia ram Związku, z udziałem pozostałych narodów naszego rejonu. Żaden bowiem z tych krajów nie posiada koniecznego potencjału politycznego i gospodarczego, aby stać się partnerem, to jest podmiotem a nie przedmiotem w dzisiejszym układzie sił międzynarodowych. Położenie geopolityczne, między Niemcami a Rosją właściwą, oraz postulaty naszej racji stanu wymagają Wspólnoty wolnych narodów "Miedzymorza". Droga do tego celu może być tylko jedna: przez zjednoczenie tych krajów, co jest



zgodne z naturalnymi warunkami geopolitycznymi tudzież z historią i cywilizacją zachodnią tej organicznej części Europy. W przeciwnym razie niepodległość tych krajów potrwałaby tylko krótki okres czasu. Stałyby się one wkrótce znowu satelitami lub koloniami, względnie byłyby anektowane przez potężnych sąsiadów.

Przyszła egzystencja suwerennej Polski i krajów naszego rejonu może być zapewniona tylko w ramach Wspólnoty Narodów Europy Środkowo-Wschodniej w formie federacji, czy konfederacji, lub luźniejszych związków niektórych tych państw. Jest to już aksjomatem naszej racji stanu dobrze znanym i przez wielu autorów od dawna omawianym. Dlaczego więc na nowo go powtarzam? Otóż dlatego, ponieważ ten najważniejszy postulat niepodległościowy, chociaż na ogół uznawany, nie jest opracowywany i przygotowywany w ramach naszej działalności politycznej. Cennym wyjątkiem jest umowa deklaracyjna gen. Sikorskiego z 11 listopada 1940, polsko-czechosłowacka, oraz podobna deklaracja polsko-ukraińska z 28 listopada 1979 roku, jak i sporadyczne wspólne oficjalne wystąpienia. Obecnie toczą się rokowania w Londynie o odnowienie umowy polsko-czechosłowackiej.

W okresie prawie 45-ciu lat nasze rządy na uchodźstwie mogły więcej w tym zakresie dokonać niż tylko to, co uczynił rząd gen. Sikorskiego i premiera Sabbata. Najwłaściwszym okresem do zawierania takich wstępnych porozumień i przygotowywania przyszłego Związku na szczeblu rządowym jest właśnie czas obecny

na emigracji, bez poruszania spraw spornych. Czy mamy przejść do historii bez spełnienia tej doniosłej misji? Pisałem już o tym w artykule "S'unir ou périr" w "Listach do Polaków" w sierpniu 1979 roku oraz w innych czasopismach. Sprawa wymaga stałego przypominania.

W okresie drugiej wojny światowej Stany Zjednoczone poświęciły wiele czasu i dyskusji nad tym w jaki sposób podzielić po zwycięstwie Niemcy i utworzyć strefę wpływów zachodnią i wschodnią w Europie, jako rozwiązanie problemu zapewnienia pokoju. Być może że strona polska zaniedbała wyraźnego przedstawienia sprawy, że jedynym rozwiązaniem problemu pokoju i stworzenia równowagi w tej części Europy jest powstanie wspólnoty niepodległych narodów Europy środkowo-wschodniej, odpowiednio silnej, a nie stwarzanie sztucznego podziału Niemiec oraz stwarzanie mocarstwowych fundamentów pod przyszłą ekspansję Rosji Sowieckiej. Polityka brytyjska, aczkolwiek nie wykazywała skłonności do akceptacji koncepcji federacyjnej naszego terenu, to jednak prowadziła przygotowania i prace badawcze polityczno-gospodarcze w tym kierunku w The Royal Institute of International Affairs w Londynie (w którym osobiście brałem udział) i gdzie został przygotowany wartościowy materiał.

Niewiele się zmieniło w naszej polityce od czasu gdy nasz minister spraw zagranicznych Romer określił w 1944 roku wytyczne, że wszelkie usiłowania porozumienia z Rosją stoją w sprzeczności z jej założeniami, jeśli chodzi o bliższą łączność i współpracę krajów Europy



środkowo-wschodniej. Brak było już wówczas akcji mającej na celu zorganizowanie wspólnego politycznego frontu obrony spraw naszych.

Podstawowym ośrodkiem wspólnoty "Intermarium" może być, sędzę, w przyszłości przede wszystkim federacja Polsko-Czechosłowacko-Węgierska. Scalenie ściślejsze, to jest utworzenie państwa związkowego, wydaje się również łatwiejsze do zrealizowania dla krajów Bałtyckich, następnie Białorusi z Ukrainą. Projekty mogą być różne, nie wiadomo również jak ukształtują się warunki w przyszłości. Rozstrzygnięcie tych spraw nie należy do kompetencji naszej społeczności emigracyjnej. Rządy na uchodźstwie nie mogą również narzucać tym narodom własnych koncepcji form unifikacji oraz rozwiązywania sporów i trudności w stosunkach sąsiedzkich. Nie są więc te rządy na emigracji uprawnione do przesądzania decyzji w sprawach wspólnoty politycznej i gospodarczej tych krajów. Mogą być jednak przygotowane na emigracji podstawowe projekty dla współżycia narodów suwerennych krajów naszego rejonu. Konflikty graniczne w imię nadrzędnych interesów mogą znaleźć w przyszłości rozwiązanie we wspólnych ramach federacji czy konfederacji lub oddanie trudnego do podziału terytorium pod wspólną administrację, stworzenie czegoś w rodzaju "condominium", lub innego kompromisowego załatwienia sprawy po odzyskaniu niepodległości.

Należy zwrócić uwagę, że nie ma na emigracji ustalonego jednolitego poglądu w sprawach polityki niepodległościowej. Są również i działają wśród nas

ugrupowania partyjne na emigracji, które wyznają stare i błędne teorie ideowe z XIX wieku, a więc z okresu zwątpienia w odzyskanie niepodległości spod panowania trzech zaborców. Teoria ta głosi, iż miejsce nasze powinno być w raminach Rosji w grupie narodów pokrewieństwa słowiańskiego. Ta teza, wbrew logice i zaszłym zmianom, tkwi błędnie w wytycznych działalności wielu członków obecnego Stronnictwa Narodowego, jak również lewego skrzydła P.P.S. Koncepcja ta jest również wygodna po Teheranie i Jałcie i zazwyczaj zgodna z polityką zagraniczną Departamentu Stanu US, stosowaną po wojnie, zwłaszcza w okresie administracji demokratycznej Ustosunkowanie niektórych przedstawicieli i to frontowych, pochodzenia polskiego, pokrywa się często z tą polityką. Teza związku z Rosją czy to białą czy czerwoną, jak wiadomo, nie znalazła nigdy dowodu pozytywnego dla niepodległości i wolności Polski w realnych faktach zniewalania i eksploatacji kraju. Miejsce dla Polski, wiemy z historycznego doświadczenia, nie jest w ramach Rosji czy Niemiec, ale we Wspólnocie narodów Międzymorza. Rosja nie należy do tego rejonu, a jej interesy imperialistyczne, czy to białej czy czerwonej, są sprzeczne z naszymi. Nawet ugrupowania Rosjan białych oraz dysydemtów, chcą Rosji o nienaruszonych granicach i nie wypowiadają się przeciwko idei imperialistycznej carów i bolszewików, oraz są przeciwni uwolnieniu narodów zniewolonych.

Wielu jest również naszych emigrantów, którzy nie rozumieją, że powinniśmy prowadzić nie jedną, ale dwie różne polityki niepodległościowe: krajową i



emigracyjną. Rozsądny dialog i dążenia do porozumienia, gdy to jest możliwe, z władzą reżimową, powinni prowadzić rodacy w Kraju, w szczególności "Solidarność", co również zalecił Papiież. Celem powinno być przetrwanie narodu. Natomiast wolna Polonia na emigracji powinna stosować całkowitą politykę niepodległościową i ofensywną oraz bardziej agresywnie dopominać się o nasze pogwałcone prawa. Działalność ta powinna być w solidarnej współpracy z emigrantami z całego naszego rejonu. Na emigracji powinniśmy należeć do jednego obozu niepodległościowego, a nie być rozbici na różne stronnictwa na obczyźnie, głównie z osobistych względów.

W piśmie "Myśl Polska" (organ N.D.) w sierpniu 1984 ogłoszony został artykuł "Powrót do Dmowskiego". Autor tego artykułu również nie rozumie, że powinniśmy prowadzić dwie polityki niepodległościowe, to jest Dmowskiego w kraju, ale Piłsudskiego na emigracji. Dmowski był rusofilem, wyrazicielem porozumienia z Rosją, przed pierwszą wojną światową. W swej książce "Niemcy, Rosja i kwestia polska" wyjaśniał, że głównym wrogiem Polski są Niemcy a nie Rosja. Sytuacja obecnie się zmieniła i mamy tylko jednego zaborcę.

Anachronizmem jest, uważam, występowanie w ważnych sprawach politycznych samodzielnie w imieniu Polski lub w pojedynkę przez inne reprezentacje na uchodźstwie z krajów naszego rejonu. Druga wojna światowa i jej wyniki są wystarczającym dowodem współzależności naszych losów i nieodzownej solidarności w działaniu na rzecz swoich krajów.

Od zakończenia wojny reprezentacje urzędowe krajów z naszego rejonu na emigracji nie zdołały utworzyć wspólnego organu egzekutywy dla solidarnego występowania w ważnych sprawach politycznych. Sprawa jest trudna między innymi wobec braku autorytatywnego przedstawicielstwa czy rządu na uchodźstwie z niektórych tych krajów, lub istnienia podwójnych reprezentacji. Jeżeli jednak takie reprezentacje są naprawdę narodowe a nie sztuczne komunistyczne lub uzurpowane (jak np. "prezydenta" Sokolnickiego u nas), to do organu wspólnego w sprawach nadrzędnych niepodległościowej polityki zagranicznej można by ewentualnie zaprosić dwóch przedstawicieli partyjnych po wyrażeniu ich zgody. Sprawa zjednoczenia jest trudna i z każdym rokiem będzie trudniejsza, ale dlatego nie można jej uważać za nierealną.

Analogiczna jest sytuacja z brakiem zjednoczenia lub organu wykonawczego o charakterze politycznym etnicznych organizacji emigracyjnych z naszego rejonu, poza stowarzyszeniami przyjaźni o znaczeniu lokalnym. Brak ten daje się odczuwać szczególnie w Stanach Zjednoczonych. Istnieje tu organizacja o nazwie Zgromadzenie Narodów Ujarzmionych, ACEN (prezes Stefan Korboński), ale mija się ono z naszym celem i ma tylko znaczenie propagandowe walki z komunizmem.

Organizacja ta posiada członków nie tylko z krajów naszego rejonu i jest bezsilna politycznie, gdyż nie rozumie, że należy posiadać instrumenty siły politycznej, a więc brać udział w życiu politycznym U.S. dla koniecznego przecież popierania



spraw niepodległościowych, a nie oczekiwania tylko powrotu do wolnych krajów, co mogło być właściwe w okresie wojny.

Emigracyjna "polityka" naszych organizacji polega zwykle na potulnych prośbach, lub tłumaczeniach naszej racji, rezolucjach, demonstracjach na pokaz, obchodach przeszłości, zjazdach urządzanych z dużym nakładem pracy, z pięknymi dekoracjami i kulinarnym przygotowaniem. Tego rodzaju działalność przez wielu uważana jest za spełniony obowiązek patriotyczny. Ma to znaczenie dodatnie, propagandowe, życie towarzyskie jest również potrzebne, ale to nie jest polityka. Wielu rodaków naszych ma za dużo talentu aktorskiego, więcej przywiązuje wagi do formy niż do treści.

Polityka musi mieć jakieś instrumenty siły, lub posiadać coś w przetargu. Potencjał siły politycznej posiadamy na emigracji, ale nie jest on powszechnie rozumiany ani organizowany, pomimo przedłożenia już dawno wniosków na ten temat (patrz artykuł mój sprawozdawczy: "Środki Walki Emigracji o Wolną Europę Środkowo-Wschodnią" w "Listach do Polaków", kwiecień 1983). Potencjał siły politycznej na emigracji może być realizowany na szczeblu rządowym przez zjednoczenie reprezentacji politycznych z krajów naszego rejonu oraz w zakresie prywatnym - stowarzyszeń naszych emigracyjnych. Dla stowarzyszeń naszych, o czym od 1979 roku pisałem, innowacją będzie wykorzystanie w warunkach ustroju U.S.: 1) - siły politycznej wyborczej (the stick and the carrot); 2) - potencjału nacisku naszej grupy, tzw. lobby i to nie

tylko Polonii, ale wspólnie z organizacjami emigracyjnymi narodów z naszego rejonu. Ponadto trzeba zjednoczenia członków Kongresu U.S. wywodzących się etnicznie z krajów środkowo-wschodniej Europy w tzw. "Caucus" naszej grupy, celem umożliwienia zgodnego występowania w obronie ważnych naszych spraw. Zaś sprawa odzyskania niepodległości krajów naszego rejonu leży również w dobrze zrozumianym interesie Stanów Zjednoczonych.

Należy podkreślić, że najważniejszym terenem dla naszej działalności politycznej są Stany Zjednoczone, które jako supermocarstwo może nam pomóc. Również wielomilionowa ilość naszych emigrantów z naszego rejonu ma duże znaczenie dla sprawy, jak i ich zasoby finansowe w tym kraju. W Stanach Zjednoczonych istnieje możliwość zorganizowania naszej siły politycznej a nie w Wielkiej Brytanii lub w innych krajach emigracyjnych. Sprawa wyborcza oraz "lobby" zaczyna zyskiwać zrozumienie naszych emigrantów tudzież jej popularyzację przez innych, co jest dodatnim objawem. Działalność więc naszego Rządu na Uchodźstwie w zakresie polityki niepodległościowej powinna być również rozwijana głównie na terenie U.S. w oparciu o zrzeszenia emigracyjne obywateli amerykańskich polskiego pochodzenia.

Artykuł mój dotyczy odzyskania niepodległości w ramach Wspólnoty "Miedzymorza", a więc prowadzenia polityki wyzwolenia z więzienia narodów. Nie poruszam więc w nim innych zadań naszej polityki, jak np. niesienia pomocy krajowi do przetrwania złych czasów w niewoli - pomocy na ogół



niesionej i docenianej. Zasługa tu wielka Kongresu Polonii Amerykańskiej.

W związku z powyższym omówieniem, uważam, że w ramach prac rządów emigracyjnych zachodzi potrzeba:

1. Zainicjowania i spowodowania utworzenia stałej "EXECUTIVE COMMITTEE OF THE CENTRAL-EASTERN EUROPEAN GOVERNMENTS IN EXILE", celem solidarnego występowania w ważnych sprawach politycznych krajów naszego rejonu. Do organu tego (lub pod inną nazwą) o charakterze luźnej, ale stałej organizacji, powinni przystąpić urzędowi reprezentanci polityczni na uchodźstwie z krajów naszego rejonu. Jeżeli główna siedziba tego organu będzie w Londynie, to delegat lub oddział tej organizacji powinien być w Waszyngtonie lub w Nowym Jorku.

2. Zachodzi potrzeba zwiększenia wysiłku w zawieraniu dwustronnych umów deklaracyjnych z rządami lub reprezentacjami politycznymi na emigracji z krajów naszego rejonu (według wzoru umowy z Ukrainą). Wydaje się, że zawarcie wielostronne takiej deklaracyjnej wstępnej umowy, przez zaproszenie wszystkich aktualnych reprezentantów (z przystąpieniem ewentualnie późniejszym innych) może okazać się taktycznie łatwiejsze po wstępnym przygotowaniu sprawy. Następnie mogą być zawierane umowy dwustronne bardziej szczegółowe.

3. Sprawa przyszłej "Wspólnoty Międzymorza" wymaga co najmniej zebrania i usystematyzowania dotychczas opracowanych materiałów w tym zakresie. Materiały te (było wiele prac zleconych w okresie wojny), prawdopodobnie są w aktach urzędowych z różnych naszych ministerstw w Londynie. Może również będą obecnie dostępne dla

fotokopii materiały opracowane w Chatham House.

4. Sądzę, że zachodzi potrzeba posiadania drugiego delegata Rządu R.P. na Uchodźstwie w Waszyngtonie, lub w Nowym Jorku, niezależnie od całkowicie pozytywnej działalności obecnego delegata Rządu w tak ważnym ośrodku Polonii, jakim jest Chicago. W olbrzymim kraju o doniosłym znaczeniu, jakim są Stany Zjednoczone, jeden delegat, sądzą, nie jest w stanie podołać wszystkim zadaniom i to w poważnej odległości od Białego Domu czy siedziby Narodów Zjednoczonych, dla odpowiednich kontaktów osobistych i ułatwiania załatwiania spraw. Właściwie, ze względu na wagę Stanów Zjednoczonych w polityce międzynarodowej i dla naszych spraw, powinien być w tym kraju oddział Rządu R.P. na Uchodźstwie z wicepremierem na czele.

Ścisła obopólna współpraca reprezentantów Rządu z organizacjami polonijnymi, a zwłaszcza z Kongresem Polonii Amerykańskiej, oraz z organizacjami z krajów naszego rejonu, jest oczywiście konieczna dla dobrych wyników naszej działalności, bo inaczej delegat ten będzie bezsilny. Nie jest to łatwe ze względu na nieraz inne poglądy polityczne Zarządu Głównego K.P.A.

5. Dla każdej działalności potrzebne są fundusze. W sprawie więc naszego Skarbu Narodowego proponuję, aby niezależnie od dobrowolnych składek, każdy członek stowarzyszeń naszych w Stanach Zjednoczonych (pożądane jest również w innych krajach w innej walucie) opłacał symboliczną składkę 1.00 dolara rocznie, niezależnie od składki



członkowskiej na rzecz Skarbu Narodowego. Nawet ze składki 1.00 dolara może być zebrany dobry dodatkowy fundusz i wyrażona w ten sposób lojalność dla Rządu R.P. na Uchodźstwie. Uchwały w tym celu powinny być powzięte przez poszczególne nasze stowarzyszenia.

W zakresie stowarzyszeń emigrantów z krajów naszego rejonu w Stanach Zjednoczonych powinien powstać Executive Committee of the Central-Eastern European Organizations, jako wstępna organizacja reprezentantów centralnych stowarzyszeń nie-

podległościowych z naszego rejonu. Następnie, gdy sprawa dojrzeje, mógłby być powołany CENTRAL-EASTERN EUROPEAN AMERICAN CONGRESS, INC. Projekt ten był od dawna szczegółowo opublikowany w szeregu moich artykułów. Dla realizacji zachodzi potrzeba pozytywnego ustosunkowania się Zarządu Głównego K.P.A. do tej sprawy. Inne organizacje etniczne z naszego rejonu oczekują inicjatywy zrealizowania projektu ze strony największej organizacji polskiej.

Sigmund LEHOCZKY

(Listy do Polaków, grudzień 1984)

## NASI NATURALNI SPRZYMIERZEŃCY

JANUSZ SUBCZYŃSKI

*Walki z sowieckim komunizmem nie wygramy sami. Musimy mieć sprzymierzeńców. Gdzie należy ich szukać?*

Ci, którzy nawołują do "nie drażnienia" sowieckiego mólocha, do zachowania "détente" za wszelką cenę, robią to w imię ocalenia ludzkości przed ostatecznym kataklizmem, jakim byłaby światowa wojna nuklearna. Czy jednak jest to jedyna możliwość uniknięcia kataklizmu? Czy nie ma innego rozwiązania?

Solidarność polska pokazała, że w bloku sowieckim są siły, które, jeżeli nawet pozostawione same sobie, mogą doprowadzić do dezinter-

gracji bloku sowieckiego. Nasza akcja tutaj, na obczyźnie, ma olbrzymie znaczenie, ponieważ stwarza odpowiednie podłoże i warunki do rozkładu Sowietów os  rodka. W akcji tej musimy szukać sprzymierzeńców. Naszymi naturalnymi sojusznikami w walce z komunizmem s  przedstawiciele innych narodów ujarzmionych przez imperium sowieckie. Ale czy nie mamy innych jeszcze sojusznik w?

Pragniemy Czytelnikom LIST W przedstawić niedawno opublikowany



artykuł Richard'a A. Viguerie, znanego publicyście konserwatywnego. Artykuł ten ukazał się w "Conservative Digest" z czerwca 1984 roku. Cytujemy (nasze tłumaczenie z angielskiego):

Czy Stany Zjednoczone i Związek Sowiecki są skazane na nie kończąca się "zimną wojnę" lub nuklearną masakrę? Czy jest to jedyna tylko możliwość, czy też istnieją inne drogi, które by doprowadziły do pozbycia się niebezpieczeństwa jakie z sobą niesie sowiecki komunizm, bez ryzyka wojny ostatecznej i końcowej?

Mimo pozornie małego prawdopodobieństwa, jest rzeczą możliwą wyzwolić podbite przez Sowiety narody bez jednego wystrzału. Stany Zjednoczone muszą oczywiście zachować odpowiednie możliwości obronne. Ale dalekosiężna strategia pokonania Sowietów powinna polegać na osłabianiu Związku Sowieckiego od środka.

Dziewiętnastowieczny geniusz militarny, Karl von Clausewitz, napisał, że "rosyjskie imperium nie jest krajem, który by można podbić... Kraj ten może tylko ulec swoim własnym słabościom w wyniku wewnętrznych tarć i zaburzeń". Stwierdzenie to jest aktualne również dzisiaj.

Przeszło połowa ludności Związku Sowieckiego nie jest rosyjskiego pochodzenia, przy czym nie-Rosjanie rozmnażają się o wiele szybciej niż Rosjanie rodowici. Pomimo że Rosjanie dominują w aparacie biurokratycznym Sowietów, wkrótce staną się mniejszością we własnym kraju. Liczebną przewagę będą mieli nad nimi Ukraińcy, Litwini, Łotysze i sto innych narodowości. Sama tylko grupa muzułmańska

liczy przeszło 47 milionów ludności.

Opór i niechęć wobec ludności rosyjskiej jest znaną rzeczą na terenie Związku Sowieckiego. Lecz gdy liczebność ludów nierosyjskich wzrasta, to coraz trudniej będzie utrzymać w korbach te nierosyjskie narody.

Jednocześnie system ekonomiczny Sowietów jest na skraju przepaści. Pomimo że Sowiety mają 16 procent więcej ludności niż Stany Zjednoczone, to ich system ekonomiczny produkuje tylko połowę tego, co ekonomia U.S.A. (nasza uwaga: połowa produkcji przemysłowej bloku sowieckiego pochodzi z Polski, Niemiec Wschodnich, Czechosłowacji i Węgier).

Mimo że ceny są wysrubowywane przez rząd, ciągle są braki prawie wszystkich towarów, łącznie z żywnością. Żywność stanowi obecnie jedną trzecią całego importu sowieckiego z krajów zachodnich.

Rozwój ekonomiczny ostatnio znacznie podupadł. W okresie od 1964-go roku do 1984-go, dochód narodowy wzrastał przeciętnie 3.8 procent rocznie. Rząd w dalszym ciągu obiecuje robotnikom polepszenie warunków materialnych w przyszłości. Ale wzrost produkcji spadł prawie o połowę, w wyniku czego obietnice rządowe stają się pustym frazesem.

Bez większych nadziei na poprawę jutra, pozbawiona złudzeń rodzina sowiecka wydaje pomiędzy jedną czwartą a połową całego swego budżetu na wódkę. Zatrucie alkoholowe jest prawie sto razy częstsze w Sowietach niż w Stanach Zjednoczonych.

Przeciętny okres życia w Związku Sowieckim wynosił dla mężczyzny 66.2 lat. Spadł on ostatnio do 61.9 lat. Jest to



najkrótsza przeżywalność mężczyzn wśród wszystkich uprzemysłowionych narodów. Mimo masowego stosowania poronień, by pozbyć się "niedoskonałych" płodów, śmiertelność niemowląt jest 44 na tysiąc, dwa razy wyższa niż w Stanach Zjednoczonych i najgorsza ze wszystkich krajów europejskich.

Zgodnie z niektórymi obliczeniami, ilość poległych żołnierzy sowieckich w Afganistanie przekracza straty amerykańskie w czasie wojny wietnamskiej. Nic więc dziwnego, że wewnątrz kraju narasta fala oporu wobec niekończącej się wojny.

Scena jest więc już przygotowana do dramatycznych zmian wewnątrz Związku Sowieckiego. Być może, że dyktatura sowiecka jest na tyle silna, iż zdolna będzie opanować każdą krytyczną sytuację przez następne tysiąc lat. Ale jeżeli nie, to co wówczas?

Czy jest rzeczą możliwą, że Sowiety - albo przynajmniej niektóre narody w bloku sowieckim - mogą się stać pewnego dnia znowu wolne?

Niektórzy twierdzą, że historia Rosji - 600 lat opresji i terroru - uniemożliwia powstanie systemu demokratycznego w tym kraju, ponieważ ludzie wiecznie zniewoleni nie potrafią być wolni. Ale inne kraje również mają tradycje ustroju politycznego opartego na nieograniczonej władzy warstwy panującej, jak Niemcy lub Japonia, a jednak potrafiły wytworzyć u siebie prawdziwie demokratyczny ustrój.

Jeżeli demokratyczne tradycje są potrzebne do powstania systemu demokratycznego, to nie byłoby w ogóle demokracji w świecie.

Wszystkie bowiem wolne kraje powstały na ruinach dyktatur i zniewolenia.

Jako istoty ludzkie, mamy obowiązek moralny zrobić wszystko co możemy, aby wyzwolić innych spod tyranii. Każda linia polityczna, taka jak détente, która akceptuje zniewolenie 1.6 biliona ludzi jako prawie uzasadnione, jest oczywiście niemoralna. Pomimo moralnego aspektu, mamy również praktyczne powody, dla których warto uwalniać uciśnionych ludzi tego świata.

Między narodami demokratycznymi, które stanowią jedną trzecią ludności świata - nie ma wojen. Powtarzam, nie ma wojen. W ostatnich dwóch wiekach nie doszło do wojny pomiędzy krajami o ustroju demokratycznym. Moralna polityka wobec Związku Sowieckiego doprowadzi do sytuacji, w której wojna będzie niepotrzebna. A polityka ta, to popieranie demokratyzacji za "żelazną kurtyną".

W świecie, w którym nie byłoby sowieckiego imperium, nie utrzymałaby się prawdopodobnie żadna dyktatura. Istnieje obecnie około 50-ciu dyktatur komunistycznych, wszystkie ochraniające i w jakimś stopniu utrzymywane przez sowiecki imperializm. Poza tym, istnieje również około 50-ciu dyktatur niekomunistycznych, które istnieją tylko z obawy przed komunizmem. W wypadku dezintegracji Związku Sowieckiego, ludność świata byłaby naprawdę wolna.

A świat, w którym ludzkość byłaby wolna, nie doświadczyłaby więcej okropności wojny. Istotnym problemem jest to, że Stany Zjednoczone i ich sprzymierzeńcy nie mają długofalowego planu



eliminacji zagrożenia sowieckiego, by stworzyć świat wolny od grozy wojny.

Bolesną jest prawda, że Sowiety mają obecnie siły wystarczające do zniszczenia zachodniej cywilizacji, ba, nawet całego świata. Przeto żaden zdrowo myślący człowiek nie może marzyć o zwycięskim marszu poprzez Ural, by wyzwolić Rosję. Ale pamiętać należy, że Sowiety są zagrożone siłami wewnątrz własnego kraju. Te siły, to ruchy nacjonalistyczne, religijne, opór przeciw wojnie w Afganistanie.

Wiele jest różnych dróg, by te siły wzmocnić. Możemy zmienić naszą politykę wobec radia Głos Ameryki, by zwiększyć szerzenie prawdy o komunizmie. Możemy zwiększyć ilość programów nadawanych w różnych językach (obecnie nadawane są one w 39-ciu językach, podczas gdy Sowiety nadają w 94-ech). Radio wolna Europa i radio Wolność obecnie już funkcjonują. Radio Marti (skierowane do ludności Kuby) wkrótce już również będzie działać. Stany Zjednoczone powinny jednak rozszerzyć swą akcję uświadamiającą na wszystkie narody znajdujące się pod władaniem sowieckim.

Dr Fred Schwartz, znany ekspert komunizmu twierdzi, że jeden procent wydatków przeznaczonych na obronę kraju powinien by być przeznaczony na szerzenie prawdy w krajach komunistycznych.

Możemy przemycać odpowiednią literaturę do podbitych narodów, szczególnie Biblię, Koran, tudzież czasopisma, które odzwierciedlają standart życia w krajach demokratycznych.

Przy obecnej technice mikrofilmowej, odpowiednie informacje łatwo jest dostarczyć wszędzie w so-

wieckim bloku. W ten sposób podziemie, które już istnieje, może się rozbudowywać i wzrastać w siłę.

Pan Viguerie sugeruje niesienie pomocy dysydem w krajach zniewolonych przez komunizm oraz uznanie rządów narodowo-niepodległościowych na obczyźnie, by w ten sposób podkreślić potępienie systemu dyktatury sowieckiej, i dać nadzieję narodom uciemiężonym. Nawołuje on również do wstrzymania wszelkiej pomocy materialnej dla Związku Sowieckiego, gdyż ta pomoc utrzymuje przy życiu nieludzki imperializm sowiecki.

Pisze on dalej: Poprzez stałą opozycję wobec sowieckiego imperializmu, możemy dodać nadziei ludziom miłującym wolność. Wśród dysydentów w Sowietach popularnym jest dowcip, że jeżeli sowieckie imperium w końcu pocznie upadać, to Stany Zjednoczone wyślą czołgi, by utrzymać przy życiu upadający reżim komunistyczny. Musimy światu powiedzieć, że nie jest to prawda.

Tysiąc małych rewolucji w Związku Sowieckim może być tym, czego bolszewizm nie zdoła przeżyć.

Większość liderów świata zamyka oczy na cierpienia ludzi w Polsce, Angoli, Kambodży, Nikaragui i innych zniewolonych krajach. Jest to przeciwne tradycji judeo-chrześcijańskiej, jest niemoralnie obracać się plecami do tych braci, którzy cierpią zniewolenie i tyranie.

Pozbyliśmy się już ospy i innych chorób zakaźnych. Mam nadzieję, że jesteśmy także w stanie pozbyć się wojny. Musimy użyć wszystkich możliwości, bez użycia broni, by szerzyć ideały



demokratyczne w świecie. Nasi przywódcy polityczni powinni mieć odwagę, by uczynić naszym narodowym celem wyzwolenie świata; by mieli odwagę powiedzieć to publicznie i byli z tego dumni.

Nie są to nasze słowa, ale słowa publicyisty amerykańskiego. Proszę pomyśleć: czy ludzie tego pokroju i takich przekonań nie są

naszymi przyjaciółmi? Pamiętajcie o tym w listopadzie w dniu głosowania.

Zanim złożycie swój głos, miejcie pewność, kto jest za wolnym światem, a kto za współpracą z molochem sowieckim. Nie dajcie się zbałamucić pięknym słowem bez pokrycia.

Janusz SUBCZYŃSKI

(Listy do Polaków, listopad 1984)

#### 40 LECIE ZAGRABIENIA WŁADZY W POLSCE PRZEZ KOMUNISTÓW

- Tego nie można się pozbyć. To tkwi głębiej!



JyllandsPosten 22.07.1984

I Polen markeres i dag 40 års-dagen for kommunistpartiets overtagelse af magten.

- Det er ikke til at få væk. Det kommer dybt nede fra!



## PROTEST PRZYJACIELA

Drodzy polscy przyjaciele,

jako chrześcijanin bardzo boleję, gdy dowiedziałem się o morderstwie dokonanym na kochanym i cenionym przez Polaków księdzu Jerzym Popiełuszcze.

Ta zbrodnia, barbarzyński sposób mordu a następnie okazywana Mu nienawiść przez wrzucenie zmaltretowanego ciała do Wisły jest dla mnie zupełnie niezrozumiała.

Jako przyjaciel Polski i polskiego Narodu wyrażam najgłębszy żal i wyrazy współczucia.

Jako uczony i Doktor honoris causa Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie w Londynie - wyrażam moją solidarność z wszystkimi profesorami Uniwersytetu.

Jednocześnie życzę Polsce, by jak najszybciej przywrócono jej demokrację i wolność tak jak my to mamy w Danii.

Vilhelm Møller-Christensen  
Prof.Dr med., Dr med.h.c.,  
Dr rer.nat.h.c.

Kaere polske venner!

Som kristen smerter det mig dybt, at høre om mordet i Polen på den respektable og af polske trosfaeller elskede praest

JERZY POPIEŁUSZKO

Den barbariske måde mordet blev udført på, og derefter, den hånd der blev udvist, ved at kaste det mishandlede lig i floden Vistula, er for mig en helt uforståelig ugerning.

Som ven af Polen og af det polske folk, ønsker jeg herved at udtrykke min dybeste sorg og medfølelse.

Som videnskabsmand og dr.rer.nat.h.c. ved Det polske frie Universitet i London, vil jeg udtrykke min dybeste sympati til alle professorerne ved Universitetet.

Samtidig ønsker jeg for Polen snarlig demokrati og frihed, således som det findes i Danmark.

Vilhelm Møller-Christensen  
Prof.Dr.med., dr.med.h.c.,  
Dr.rer.nat.h.c.



# KAD støtter humanitær hjælpeaktion til Polen

Økonomisk støtte fra KAD gjorde det muligt for organisationen »Hjælp Polen« at sende fire tungt læssede lastbiler med bl.a. medicin, hospitalssenge, fødevarer, vitaminpiller og brugt tøj til Polen

Af Poul Andersen

I sidste måned formidlede Kvindeligt Arbejderforbund, at der blev sendt fire lastbiler til Polen, med humanitær hjælp.

Forhistorien til denne hjælpeaktion er, at en mindre organisation i Århus, »Hjælp Polen«, som tidligere har sendt ikke mindre end 17 lignende transporter til Polen, havde samlet et stort lager af medicin, hospitalssenge, vugger, 1,5 millioner vitaminpiller, en kuvøse, 4,5 tons brugt tøj og sko, møbler, sygestokke, shampoo, fødevarer m.m., men manglede penge til selve transporten. Leje af fire lastbiler, brændstof, færgefart o.s.v. Derfor henvendte de sig til Kvindeligt Arbejderforbund med en ansøgning om tilskud til dette, som KAD's hovedbestyrelse bevilgede.

Turen blev ledet af en afinitivtagerne bag »Hjælp Polen« Jens Pilegaard, og øvrige deltagere var falckredderne Kaj O. Jensen og Ernst Henriksen samt sidstnævntes hustru Christa Henriksen, den polske tolk Christina Falinska, mekaniker Ejnar Pilegaard og endelig Kvindernes fagblads medarbejder.

På grund af en meget kraftig blæst og en deraf indstilling af færgefarten fra Grená, kom vi med et døgn forsinkelse til Swinoujscie i Polen, hvorfra vi efter toldbehandling startede mod turens første mål – byen Lecnica, der ligger i det sydlige Polen og tæt ved Tjekkioslovakiets grænse. Her skulle vi på et børnehospital aflevere medicin, vitaminpiller, injektionssprøjter, en hårdt savnet kuvøse samt børnetøj og shampoo.

Børnehospitalet er 98 år gammelt og bærer tydeligt præg af nedslidning. Den daglige leder af hospitalet, dr. Zygmunt Zdanowich, var dybt taknemmelig over hjælpen fra Danmark, og en senere gennemgang af hospitalet gav forklaringen på hans glæde.

## Medicinmangel

Der var 38 patienter i alderen fra 0 til 12 år, og navnlig havde man en del babyer med astma og allergi, som man havde svært ved at behandle, idet man faktisk manglede alt. Sonder til opsugning af slim, sugeapparater, plaster og navnlig hvad vi kalder »englehud«, altså det næsten genemsigtige tape, som vi bruger så meget af i dagligdagen uden at tænke på, at det kan være en mangelvare for patienter, der ikke tåler almindelig hæfteplaster.

Man manglede også i høj grad stofbleer. – Endelig ikke éngangsbleer, sagde lægen. – Det skal være noget, vi kan bruge igen og igen.

Hver uge vaskede man omkring 3000 bleer, og nedslidningen var enorm.

Også til laboratoriet manglede man materialer. Vi så bl.a., at der stod en række urinprøver, der alle var opbevaret i tidligere danske røddeglasser.

På et spørgsmål om han kunne redde liv, hvis han havde den medicin han skulle bruge, svarede han – ja.

## Ønsker plasticlegotøj

Øverst på lægens ønskeseddel stod der glutenfri mel og mælkepulver, hvad der ikke findes i Polen, og som er så nødvendig for de små allergipatienter samt laktose (mælkepulver).

Endvidere spurgte han, om det var påtrængende, hvis han bad om at få tilsendt legotøj til børnene i alderen 0-12 år. Men det skulle endelig være plasticlegotøj, som kunne vaskes og desinficeres.

Men selv om alt var så nedslidt, gjorde man et bemærkelsesværdigt arbejde for at få det bedste ud af det. Der var pinligt rent, og for at gøre det miljøvenligt havde man ladet alle glasdørene ind til stuerne male med Walt Disneys berømte tegninger.

## Gensidig hjælp

Turens næste mål var byen Bydgoszcz, der ligger i det centrale Polen. En tur, der foregik på isbelagte veje med fyggesne og varede godt 10 timer. Da vi endelig kl. tre om natten nåede byen, tabte den tunge lastbilerne det højre baghjul, og det var et under, at bilen ikke væltede.

Efter at vi havde tømt spærhuset og låst for lasten, kom vi endelig frem til vores værter, der var et polsk ægtepar med en lille datter.

Lejligheden, de boede i indeholdt en lille stue og to meget små værelser, men her var der både »hjerterum og husrum«.

Manden i familien var selvstændig og lavede serigrafier (silketryk), men manglede farver at trykke med. Men han havde mange gode indflydelsesrige forbindelser, hvilket vi allerede næste dag fik stor gavn af, idet han kl. halvotte om morgenen ringede til viceborgmesteren og fortalte om vores havari med lastbilen, som skulle repareres. Da kl. var ni kom der en værkestedsvoogn med fire personer,

der straks tog fat på opgaven. Da de ikke havde de fornødne reservedele, smedede og drejede de dem selv, og om aftenen var bilen igen køreklar, uden at det kostede så meget som en krone.

Oven på denne gestus af lagde vi viceborgmesteren et besøg, hvor vi takkede for hjælpen.

– Det manglede bare, sagde han, I hjælper Polen, og vi fik ved denne lejlighed mulighed for at takke jer.

Viceborgmesteren, der hedder Tadeuse Sztoleman, takkede i øvrigt både organisationen »Hjælp Polen« og Kvindeligt Arbejderforbund, fordi de økonomisk støttede denne transport. Han spurgte meget interesseret om Kvindeligt Arbejderforbund og dets struktur, og han fortalte, at man også i Polen har stærke fagforbund med mange kvinder, som bl.a. gør et stort stykke arbejde for at få så mange kvinder i byrådet som muligt.

I Bydgoszcz er der 40 personer i byrådet, og 14 af disse er kvinder.

## Glade børn

I Bydgoszcz afleverede vi materiale tre forskellige steder. Et hospital, der fik medicin, sygesenge, vitaminpiller, stokke, sængeborde, møbler o.s.v.

Det andet sted, vi afleverede, var på en fordelingscentral, hvor de fik 4,5 tons brugt tøj og sko. Alt hvad der blev afleveret på dette sted, skulle uddeles til hårdt trængende personer. Det var ældre, enlige og fattige familier, som kom i betragtning. Og de har hårdt brug for det, for det er

## Hjælp Polen

Skulle der blandt læserne være nogle, der ønsker at støtte »Hjælp Polen« med plasticlegotøj, brugt tøj, møbler eller kontanter, kan man kontakte »Hjælp Polen«. Tlf. Karen Haugstrup, (06) 14 67 19, eller Jens Pilegaard, (06) 11 46 48. Giro nr. 7 21 34 09.

kvindernes fagblad nr 10/84



netop denne gruppe, der er hårdest ramt. Som en af de polske arbejdere, der var med til at tomme lastbilerne sagde: - Skal man overleve, skal man kende nogen, som kender nogen, og man skal være smart.

Og det er nok rigtigt. Det er de smarte, der overlever, de, som har et godt arbejde og som har mulighed for at bytte varer og tjenesteydelser. Men de gamle, som sidder hjemme og ikke kender nogen; har kun de få zloty, de får om måneden til kost og fornødenheder. Og det er dyrt i Polen.

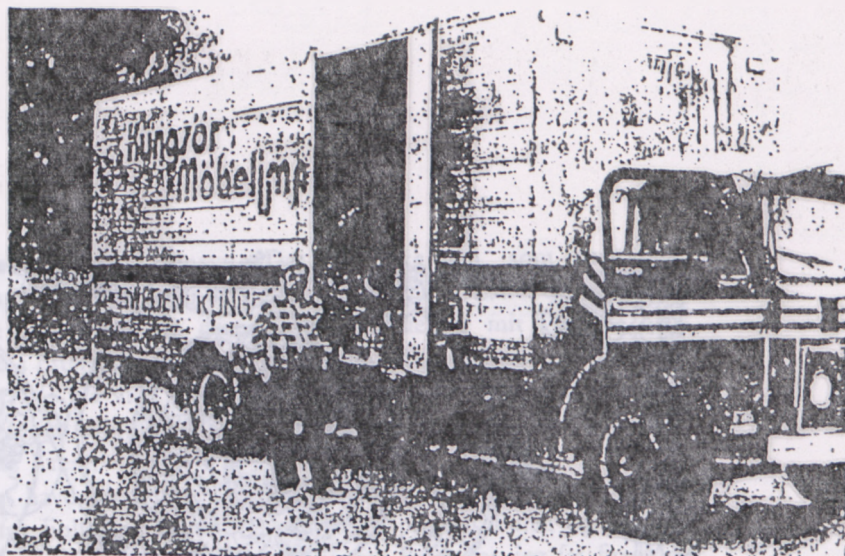
En gennemsnitsløn for en ufaglært ligger mellem 10.000 og 12.000 zloty om måneden. En barnevogn koster godt 7000 zloty og et farve TV, som for fire år siden kostede 42.000 zloty, koster nu 155.000 zloty. Og det er den samme model og samme mærke som for fire år siden.

Også dagligvarerne er meget dyre, og man står stadig væk i lange køer for at få sine varer. Og der er sket det pudsigste, at når polakkerne ser, at der er ved at danne sig en kø ud for en eller anden forretning, stiller de sig bagest i køen. Også selv om de ikke på dette tidspunkt har brug for den vare, der skal sælges. -For man ved jo ikke, hvornår denne vare igen kan købes.

Det sidste sted, vi afleverede varerne, var på et børnehjem, hvor man havde opsamlet børn fra forliste ægteskaber. Det var en fantastisk oplevelse at se disse børn komme stormende, da lastbilerne kørte ind i gården. Aldrig så snart var bagsmækken slået ned, for de nærmest løb af sted med kasserne, som indeholdt vitaminpiller og børnetøj samt fødevarer. Børnene nærmest jublede, når de fik en kasse i hænderne.

Da vi havde læsset samtlige fire biler af, havde vi en stor kasse slik med chokolade, karameller, vingummi o.s.v. til uddeling, som en glad giver i Danmark havde betalt for.

Da vi igen kørte om bord på færgen i Swinoujscie, sagde en af falckredderne: - Disse børns glæde over vores hjælp og gaver har fuldstændig fået mig til at glemme de mange hundrede kilometer og samtlige strabadser. Og det havde han ret i:



LO-bossen Olavi Koljonen i Kungör kan glädja sig åt att Polen-hjälpen får omkring åtta ton kläder och skor - städningen på till Odessa.

## Åtta ton kläder på väg till Polen

Kungörarna har tillåtit sig välvilligt ställt upp för att hjälpa behövande i Polen.

LO-aktionen ordleddes av Olavi Koljonen styrde på dagarna mot föreläggelse i Nynäshamn med ett lastfordon mer eller mindre fullproppat med kläder, skor, kaffe, modisharmer och hygienartiklar. På söndagskvällen råk-

ade han med att rulla ombord på färjan med destination Odessa i Polen.

- Det är många Kungörarna som har visat sig villiga liksom flera bultidigare på den privata sidan, antalar Koljonen, som gör de andra till till Polen i egenkap av "skippers" för ständigt från Kungör.

Totalt rör det sig om bortåt åtta ton som packats in i lastbilen. Även denna gång är det

högsten Taisto Forss som varit bussig nog att ställa upp med lastbil och cabaret denna gången för att värja åttioåriga åren kronor.

För övrigt har man till omkring 1000 kronor i form av kontanter för finansierat av resan som sådant. Det går ju att se här det är en modell för bilja och dessutom tillhörar tillräckligt många fram och åter.

Liksom förra gången blir det laga kläder och skor som

avverkas i Polen - man lämnar ju det inkomna vid lokaliska byråns hjälporganisation och detta borgas för att varorna hamnar i rätt händer där utas något "svina" på vägen.

Insamlingen i Kungör har även till stöd från andra till - Artoja och Fagersta har bidragit med en del Metall i Kungör har bidragit med 8000 kronor, LO-aktionen har också ställt upp liksom Munksterboudule avdelning i Eskilstuna.

ESKILSTUNA KURIREN w dniu 3 października 1984

donosi, że mieszkańcy małego miasteczka Kungör położonego ok. 160 km. na zachód od Sztokholmu, zebrali na pomoc dla polskiego narodu około 8 ton odzieży, obuwi, środków higienicznych, leków, kawy itd.

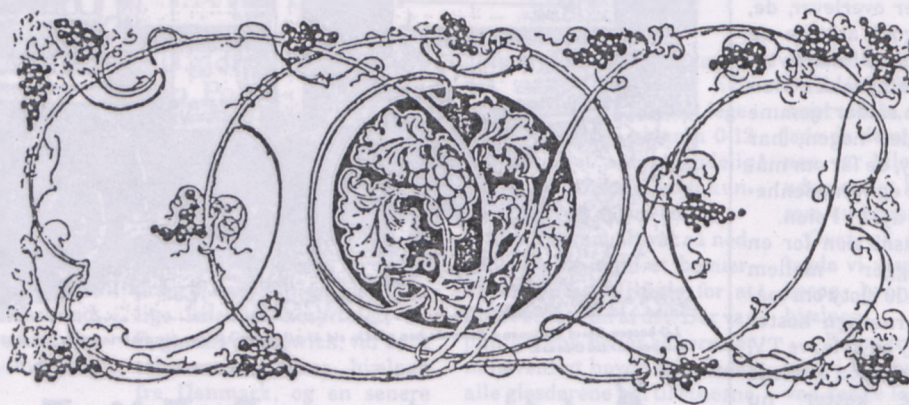
Przewodniczący Związków Zawodowych w Eskilstunie p. Olavi Koljonen zajął się transportem z zadaniem dostarczenia całości do komórki charytatywnej diecezji w Gdańsku.

Na sfinansowanie podróży zebrano 7000 koron a kupiec Taisto Forss oddał nieodpłatnie do dyspozycji duży samochód ciężarowy.

Do całej tej akcji dołączyli też inni właściciele prywatnych sklepów, Związek Metalowców przekazał na ten cel 3000 koron w gotówce, dalej Związek Muzyków z Eskilstuny oraz Związki Metalowców z m. Fagersta i Arboga.

Svenska Dagbladet z 11.10.84 podała, że transport przybył do Gdańska i tam został skierowany na tzw. odprawę celną, gdzie siedmiu małych ców wojskowych i celników rewidowało zawartość paczek. W ciągu 48 godzin paczki zostały rozbite i splądrowane przez rewidujących (tag)





GUDMUND HENTZE

## LW W

TIL FRØKEN JADWIGA BRZOZOWSKA

## I

I en Tale, som Universitetets Rektor i Galiciens Hovedstad holdt til mig, sagde han: De er vor Gjæst, men vi har ikke indbudt Dem for at paavirke Deres Dom. Vi haaber ganske vist, at De vil skrive om os. Men vi forlanger ikke Ros. Vi forlanger kun Sandheden. Sig Sandheden om os, hvordan den end kommer til at lyde, og vi vil være Dem taknemmelige derfor.

En af Betingelserne for at sige Sandheden er den at kjende den. Men jeg troer ikke at kjende Sandheden om østerrigsk Polen.

Er man daarligt stillet med Hensyn til at erfare de virkelige Forhold i et Land naar man kommer dertil som en upaaagtet Fremmed og kun taler med Hotelopvartere, Kustoder og enkelte Medrejsende, saa er man næsten lige saa uheldigt stillet, ifald man kommer til et Land som indbudt Gjæst, der modtages alt paa Banegaardene, forud har sin Dag inddelt fra om Morgenen til langt over Midnat, neppe opnaar at blive en Time alene, faar indtil 400 Mennesker forestilt for sig paa en eneste Dag, og gaar fra Haand til Haand som en Pakke, der forsendes med Posten. Man ser i nogle Uger mere end ellers i et Aar, men man er ude af Stand til at kontrollere sine Indtryk.

Enhver véd, hvor stærkt man har Følelsen af ingen ordenlig Besked at vide om et Land, naar man gaar om i Byer, hvor man Ingen kjender og alle Døre er lukte for En. Men det er næsten lige saa galt, naar alle Døre aabner sig for En og man er kjendt for man har gjort Nogens Bekjendtskab. Man mangler den fornødne Ro til at gjøre sine Iagttagelser, og Menneskene viser En ikke altid deres daglige Ansigt.

Er den første Betingelse for at sige Sandheden den at kjende den, saa er den



næste den at kunne tale uden Hensyn. Det kan ikke den, som personligt er kommen i Berøring med alle ledende Personligheder i et Land og har mødt den mest ubetingede Gæstfrihed fra deres Side. Men det er mit Tilfælde her. Mit Ophold i Galicien i Efteraaret 1898 var en eneste uafbrudt Række af offentlige og private Festligheder. Ja saa vidt gik man i sin Artighed, at Venner af mig, der var komne til Lwów for at tilbringe nogen Tid sammen med mig, blev indbudne overalt, ogsaa i private Krese.

Opholdet i Galicien havde den store Interesse for mig, at jeg for første Gang saa Polakkerne som frit Folk. Jeg kjendte en Smule til præjsisk Polen og kjender ret noje enkelte af Posens fremragende Mænd; russisk Polen er jeg fra fire Ophold der nogenlunde fortrolig med; men jeg havde aldrig før kunnet iagttage polsk Liv, hvor det udfolder sig uden noget Tryk under Selvregjering, med fuld Forsamlingsret og fuld Ytringsfrihed. Jeg har idetmindste her set saa meget, at enhver Paastand om Polakernes Mangel paa Evne til i vore Dage at føre deres Liv som selvstændigt Folk for mig er grundløs. Det er jo ikke Befolkningens Skyld, at Galicien er et fattigt Land. Polakernes Fejl, en vis Mangel paa Ansvarsfølelse f. Ex., er ikke ejendommelige for dem, men findes mere udprægede i gamle frie Stater, hvor den Drift til patriotisk Opofrelse, som samtidigt udmærker dem, er langt sjældnere forekommende, og raader der endnu stærke Fordomme iblandt dem, saa taler disse i og for sig hvefken mod Folkets Intelligens eller dets Retshæder; disse Fordomme har ved historiske Forhold, som ligger ugunstigere her end andensteds, vundet deres Styrke.

Da Polakkerne, som berørt, har vist mig større Velvilje og Hengivenhed end noget andet Folk paa Jordens Klode, er jeg i det stygge Tilfælde, som Kritiker at maatte være paa min Post overfor Taknemmelighedsfølelsen, ja Taknemmelighedspligten.

Men det er mig endnu vanskeligere at være upartisk, fordi jeg forud er hildet. Jeg holder ikke blot af Polakkerne, fordi deres Skjæbne er saa tung og den historiske Uret, de lider under, er saa stor, men fordi noget i deres Væsen tiltaler mig stærkt. Man har undertiden i Polen rost mig for, at mens Andre gjør Jordens Mægtige deres Opvartning, har jeg foretrukket at gjøre Ulykken min Kur. Men det er ikke Polens Ulykke alene, som har vundet mig for Landet og Folket. I Menneskeplantens Vegetation, broget som den er, fængsles jeg maaske mest af den slaviske Stammes fineste Blomst.

## II

Da jeg steg ud af den Vogn, som fra Hotellet i Krakow havde kjørt mig til Stationen, modtoges jeg af en lille Flok Mennesker, Hoveddeltagerne i Festen Aftenen forud, som med Kunstnerklubbens Formand, den gamle Maler Kossak i Spidsen havde indfundet sig for at sige mig Farvel. Men der var neppe vexlet mere end et Par Ord, før jeg med Studsen saa nogle Skikkelser, der var mig vel bekendte fra Warszawa, men som jeg mindst havde tænkt at møde her, ile ned ad den høje, brede Trappe fra Stationen.

Det var Falad, den berømte Maler, Kejser Wiilhelms Yndling, Digteren Maryan



## LWOW

Gawalewicz og mine nære Venner og Værtsfolk under mine forskellige Ophold i russisk Polen, Jan og Fru Jadwiga. — I her! raabte jeg, glad forundret. — Vi rejser med dig, lød Svaret fra Jan. — Falad var kun kommen for at gjøre Aftale om et Portræt, som min forhastede Afrejse gjorde til intet, Gawalewicz omfavnede mig, Fru Jadwiga rakte mig Haanden.

Toget satte sig i Bevægelse og jeg blev spurgt ud. Først om mine Indtryk af Krakow.

Jeg tilstod, at Wawel ikke ganske svarede til mine Forventninger. Vistnok saa jeg Domkirken under de ugunstigste Omstændigheder, en total Reparation; dog hvad der generede mig var ikke dette, men den Omstændighed at jeg havde haabet og ventet mig en mere original Arkitektur. Arkitekten, der forestod Kirkens Udbedring og elskværdigt viste mig om, gjorde mig strax opmærksom paa det skønneste Kapel, bygget af florentinske Kunstnere, og sagde — vistnok med Rette — at det ikke stod synderligt tilbage for tilsvarende Kapeller, opførte i Italien selv. Men jeg, som faa Maaneder forinden havde gennemrejst Italien fra Syracus til Verona, havde ventet mig andet i Polen. Derimod glædede det mig, at de to smukke Arbejder af Thorvaldsen, som Wawel gemmer, tog sig ypperligt ud.

Jeg vilde til at skildre mine Indtryk af Czartoryski-Museet, af det Jagelloniske Bibliothek, af Matejkos brogede, varme Engledekoration i Mariakirkens Kor, da man lod mig forstaa, at det var om Mennesker og om Festen Dagen forud, jeg skulde tale.

Jeg havde aflagt et Besøg hos den gamle, syge, sære Julian Klaczko. Udstrakt paa sin Seng lignede han med sit tykke, blonde Overskjæg en Polak fra det 17de Aarhundrede, endda der rinder jødisk Blod i hans Aarer, et Bevis blandt mangfoldige paa, hvor stærkt Omgivelserne akklimatiserer og omdanner. Han, der i 1848 var en vidtgaaende Revolutionær, er — blandt Andet under Indtryk af Luften i Krakow — bleven stedse mere konservativ. Han roste mig for, at jeg i min Bog om Polen havde robet saa megen Sans for den katholske Kirkes nationale Betydning. Jeg stræbte at opmuntre den Syge lidt ved at fortælle ham om en diplomatisk Middag, hvortil jeg i Forsommeren havde været indbudt i Rom, og hvor alle de Tilstedeværende fra den svenske Gesandt til den tyrkiske Chargé d'affaires og de franske, østerrigske, sweiziske, belgiske Legationssekretærer, da Talen faldt paa ham, havde vist sig fuldt saa bevandrede i hans Skrifter som jeg selv, der dog kjendte næsten Alt, hvad han har skrevet. Naturligvis har hans Stilling i Østerrig 1867 som Heusts Sekretær, hans Lod og Del i Udskiftningen mellem Østerrig og Ungarn, tilligemed hans Bog *De to Kanslere* (Bismarck og Gortschakoff) bidraget sit til at holde Diplomaternes Øjne fæstede paa ham. — Der var en melankolsk Stemning i Sygestuen. Han syntes at nære ringe Haab om Helbredelse. Jeg skyldte ham Tak for det Udbytte, jeg har havt af hans Studier over Krasinski; det forekom mig imidlertid, som havde Nationalfølelsen nu hæmmet og indskrænket hans Frisind. Alt gik tilsidst op i den vemodige Følelse af at jeg neppe saa ham igjen.

Og Festen? Som de fleste Fester, først lidt stiv og træg, saa stedse bedre. Den gamle Kossak, Malerpatriarken, havde ført mig tilbords og paa et Fransk, han opgravede fra sin Ungdoms Studietid i Paris, holdt en hjertelig Tale. Han sagde



## LWÓW

deri bl. A.: Se, hvad Sprogundertrykkelse nytter! Fra vor Barndom af har man tvunget os til at lære Tysk og tale Tysk, og hvad er Følgen, at vi alle taler Fransk med enhver Fremmed. — Man udnævnte mig til Æresmedlem af den literære og kunstneriske Klub, og Kossak lovede selv at dekorere Medlemsbrevet til mig. (Han kom ikke dertil, thi en Maaned efter var han ikke mere blandt de Levendes Tal. Han var en ypperlig Dyrmer; han havde studeret Hestens Karakter og Bevægelser som ingen anden; hans berømtre Søn med sit rigere, dramatiske Talent vil bevare Navnet mod Forglemmelse i Polen.) Hovedtalen holdtes af den unge Professor i Literaturhistorie ved Universitetet, Ziedochowski, som havde været ivrigst for at faa mig til Krakow, en fin og samvittighedsfuld Aand, iøvrigt troende Katholik. Megen Stemning udbredte den unge poloniserede Franskmand Paul Rongier, Lektor i det franske Sprog ved Universitetet, den eneste i Kresen, der talte Pariserfransk og som forenede fransk Ynde med polsk Hjertelighed. Endelig spillede Musikeren Bielicki, en smuk og livlig Mand, der havde været Gades Gæst i Kjøbenhavn og havde studeret skandinaviske Folkemelodier, afvexlende henrivende Kompositioner af Chopin og svenske Folkedanse, til der udbredte sig en fin og flygtig Stemning af Musik, Sværmeri, indbyrdes Hengivenhed, Broderskabsfølelse over Salen, saa der kom som en let Duft af Lykke i Luften, der holdt sig den Times Tid til vi brød op.

Da jeg havde gjort min Pligt med at fortælle, kunde jeg ikke blive træt af at spørge om Nyt fra Warszawa — en By, hvor jeg har saare mange Bekjendte — men snart blev vor fortrolige Samtale vanskeliggjort. Folk gik gennem Toget for at søge den Mand, der ventedes til Lwów (udtal Lwuf, tysk Lemberg, fransk Léopol). Medens vi sad tilbords i Spisevognen, traadte paa en af de mindre Stationer en gammel Mand hen til mig og overrakte mig med rørende Høflighed et Bind Digte. I Przemysl steg en Reporter ind, en lille godlidende, men nødvendigvis paatrængende Fyr, der havde det Hverv at interviewe mig til et af Bladene i Lwów. Jeg var efter at nogle Repliker var vexlede saa uoplagt dertil, at en af mine Venner opofrede sig og besvarede Spørgsmaalene for mig.

Der var en Menneskesværm paa Banegaarden, da vi ankom ved Aftenstid. Det er underligt at komme, saaledes ventet af Vildfremmede. Man bliver omringet, hilset, trykket i Hænderne og kan hverken ret skjelne Ansigterne eller opfatte Navnene, der bliver En nævnte. I Ventesalen blev der først af den stedlige literære og kunstneriske Forenings Formand sagt mig Velkommen, saa holdt Journalistforeningens aandrige Viceformand en Tale til mig, hvorpaa Professor August Błasits og Hr. Antoni Wereszczynski kjørte mig til Hotellet, hvis smukke Midterværelser paa første Sal var mig forbeholdte. Paa Bordene laa Indbydelseskort til flere Dage i Træk, Visitkort med min Adresse i Lwów, og en Brevbunke.

Det blev et langt Aftensbord nede i Restaurationen, hvor Fru Jadwiga Brzezinska med sine store Øjne, smuk og undselig som en ung Pige, indtog Forsædet som eneste Dame, hvor Medlemmer af Sobieski-Festens Komité, Bekjendte af mine Warszawa-Venner og Journalister fra forskellige Blade kom til, og hvor ogsaa den lille Reporter fra Toget tog Plads for nu og da at gjøre Notitser med sin Blyant.

Og det blev Aften og det blev Morgen den første Dag.

c. d. n.



# BIULETYN INFORMACYJNY

## STAŁEJ KONFERENCJI MUZEÓW I BIBLIOTEK POLSKICH NA ZACHODZIE

Rok IV

Grudzień 1984

Nr 4

„... dwa różne obowiązki, dwa powołania — jedno dla Emigracji, drugie dla Narodu: EMIGRACJI przypadło roztrząsanie i rozwijanie społecznych zasad, jako warunków przyszłego bytu, NARODOWI zaś wybór i przyswojenie z emigracyjnej pracy ku użytkowi swemu tego, co przystaje do rodzinnych obyczajów i potrzeb, a odrzucenie wszystkiego, co się nie zgadza z niemi...” (Jan Kanty **PODOLECKI** — działacz Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Z przemówienia na obchodzie Rocznicę Listopadowej 29/XI 1848 w Paryżu.)

**Po dwóch rapperswilskich, montresorskiej i londyńskiej — V doroczna SESJA STAŁEJ KONFERENCJI Muzeów i Bibliotek Polskich na Zachodzie obradowała 2—3/IX 1983 w Muzeum Ojców Marlanów w Fawley Court. Sesja uchwaliła m. in. zgłoszenie Stałej Konferencji na członka Rady Koordynacyjnej Polonii Wolnego Świata oraz powołała prof. J. Monda jako swego reprezentanta i referenta na Światowy Zjazd Polonii w Londynie. Statut Stałej Konferencji (vide BIULETYN INFORMACYJNY Nr. 2 z grudnia 1982) uzupełniono w § 11 punktem e, który brzmi: „Doroczna sesja dokonuje wyboru Komisji Rewizyjnej w składzie 3 osób.” Na członków pierwszej komisji powołano J. Chmielewskiego, X. Reya i R. Zakrzewskiego. Sprawozdanie z działalności muzeów i bibliotek reprezentowanych w Stałej Konferencji, jej budżet, publikacje, plany na przyszłość itp. oraz towarzysząca dyskusja wypełniły zamkniętą część obrad sesji. Na jej część otwartą dla publiczności złożyły się referaty: M. Reyowej o mecenacie i zbiorach X. Branickich na Zamku w Montresor, dr. Z. Jagodzińskiego o zbiorach fotografii w londyńskiej Bibliotece Polskiej, J. L. Englerta o kluczach Wilna, wręczonych w 1922 Marszałkowi Piłsudskiemu, oraz inż. J. Morkowskiego o Bitwie Wiedeńskiej w malarstwie XVII i XVIII w. 4/IX uczestnicy sesji wzięli udział w otwarciu przygotowanej przez Instytut i Muzeum im. Sikorskiego w Londynie przy współudziale Stałej Konferencji wspaniałej wystawy poświęconej 300-iej rocznicy Odsieczy Wiedeńskiej.**

**VI doroczna sesja STAŁEJ KONFERENCJI MBPZ obradowała 15—16/IX 1984 w siedzibie Biblioteki Polskiej w Paryżu. Część sprawozdawcza sesji wykazała, iż rośnie stale bogactwo zbiorów naszych muzeów i bibliotek, umacnia się ich rola aktywizująca życie polskiej społeczności, zwiększa się zainteresowanie nimi obcych, poszukujących rzetelnej prawdy o naszym kraju. Dyskusja na sesji koncentrowała się głównie wokół usprawnienia i pogłębienia współpracy instytucji reprezentowanych w Stałej Konferencji. Sesja podkreśliła wagę przyjęcia Stałej Konferencji do Rady Polonii Światowej oraz jej wystąpienia na londyńskim zjeździe Polonii Wolnego Świata. Zgłoszono też udział Stałej Konferencji w Kongresie Kultury Polskiej, który odbędzie się we wrześniu 1985 w Londynie. Dla podkreślenia wagi tego kongresu postanowiono w tym czasie, a więc 15—16/IX, zwołać do Londynu kolejną VII sesję Stałej Konferencji. Jej organizatorem będzie londyński Instytut J. Piłsudskiego. Powołanej przez sesję specjalnej komisji zlecono przygotowanie podstaw prawnych do założenia FUNDACJI Stałej Konferencji MBPZ. W zakresie publikacji postanowiono kontynuować wydawanie Biuletynu Informacyjnego oraz przygotować wydawnictwo typu rocznika, bilansującego coroczną działalność Stałej Konferencji i instytucji w niej zrzeszonych oraz prezentującego najcenniejsze zbiory w naszych muzeach i bibliotekach. Na dotychczasowych sesjach omawiano je w cyklu referatów pt. „Perły kultury polskiej”. Na sesji paryskiej o kolekcjach exlibrisów w londyńskiej Bibliotece Polskiej mówił dr Z. Jagodziński, o pracach polskich żołnierzy-grafików w okresie II wojny światowej, znajdujących się w zbiorach Instytutu i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie — A. Dzierżek, a o zbiorach w londyńskim Instytucie J. Piłsudskiego — J. L. Englert. Grono Instytucji objętych Stałą Konferencją rozszerzono na sesji paryskiej o Ośrodek Dokumentacji Pontyfikatu Papięza Jana Pawła II. Na zakończenie sesji jej uczestnicy wysłuchali w paryskim kościele polskim Mszy św. na intencję polskich bibliotekarzy i historyków sztuki celebrowanej przez księżę P. Jasińskiego, M. Jagosza i X. Sokółowskiego — członków Stałej Konferencji.**

**IV SYMPOZJUM MIĘDZYBIBLIOTECZNE** obradowało 28—29/IV br. w Montresor. Głównym tematem była sprawa konferencji książek; referowali X. Rey i inż. J. Handelsman. Materiał fachowy, stanowiący podstawę referatów, wręczono uczestnikom sympozjum. Interesującym uzupełnieniem tej części obrad były prelekcje: L. Skórki z archiwum departamentu Tours, Francuzki, mówiącej biegle po polsku — o rękopisach w zbiorach biblioteki w Montresor, oraz dr. M. Prokopa o dziejach i przygotowaniach Archiwum Sejmowego z lat 1830—31, znajdującego się w paryskiej Bibliotece Polskiej. W dru-

głej części sympozjum omówiono m. in. sprawy wymiany dubletów między bibliotekami, centralnego katalogu wydawnictw i druków opozycji demokratycznej i Solidarności oraz bibliografii wydawnictw polskich i obcych, dotyczących Polski. Zarówno katalog, jak bibliografię postanowiono scentralizować w londyńskiej Bibliotece Polskiej. Do wydawców, autorów i drukarzy sympozjum ponownie zwróciło się z apelem o nadsyłanie do bibliotek nowości wydawniczych: Nie skąpcie książki, skroście już ją wydali, tym, których na kupno jej nie stać! Czyż wreszcie nie jest najlepszą reklamą wydawcy i autora ich obecność w katalogach naszych bibliotek w wolnym świecie?! Na tradycyjnej wspólnej kolacji pożegnano serdecznie odchodzącego na emeryturę, zasłużonego kierownika paryskiej Biblioteki Polskiej, inż. Józefa Handelsmana.

**Referaty III SYMPOZJUM**, którego gospodarzem 12—13/III 1983 była BIBLIOTEKA POLSKA w Londynie, wydano w pięknej broszurze, obejmującej wstęp R. Dembińskiego o genezie sympozjów, artykuły J. Garlińskiego „Autor i jego udział w narodzinach książki na emigracji”, Cz. Bednarczyka „Książka — kruche narzędzie”, J. Kulczyckiego „Udział księgarza w życiu książki”, M. Danilewicz-Zielińskiej „Rys historyczny Biblioteki Polskiej w Londynie w latach 1943—1973”, Z. Jagodzińskiego „Biblioteka Polska w Londynie 1973—1983” i postawie R. Zakrzewskiego pt. „Szczególny obowiązek”.

**OSRODEK DOKUMENTACJI PONTYFIKATU JANA PAWŁA II** gromadzi materiały związane z osobą i działalnością Ojca Świętego. Obok dokumentów papieskich, książek, albumów i publikacji, wydawanych w różnych krajach świata, posiada dział numizmatyczny, filatelistyczny, dokumentację fotograficzną i dźwiękową. Zbiory muzealne obejmują dary i pamiętki przekazywane Papięzowi szczególnie przez Polaków podczas audiencji i podróży papieskich. Ośrodek prowadzi poza tym akcję wydawniczą, realizuje filmy i videokasety o tematyce papieskiej, urządza wystawy. Mieści się w rzymskim Domu Polskim Jana Pawła II na Via Cassia 1200.

W związku z przejściem dotychczasowego dyrektora paryskiej BIBLIOTEKI POLSKIEJ, inż. Józefa Handelsmana, na emeryturę THL zreorganizowało pracę Biblioteki, powierzając kilku młodym pracownikom kierownictwo jej poszczególnych działów: dr Marek Prokop objął dział rękopisów i dokumentacji, mgr Felksa Biela — dział bibliotekarski, Zofia Zdziełchowska — muzeum i zbiory artystyczne. Sprawy administracyjno-techniczne powierzono inż. Tokarskiemu i Izabelli Solyga. Poza tym następujący członkowie Rady THL zobowiązali się bliżej zajmować poszczególnymi działami pracy Towarzystwa: prof. Folkierski — sprawami finansowo-administracyjnymi, dr Clechanowlecki — muzeum i zbiorami dzieł sztuki, dr Borowski — działem rękopisów i dokumentacji, T. Vldo-Rzewuska — imprezami kulturalno-naukowymi, prezes THL Zaleski i sekretarz generalny Mond — poza nadzorem ogólnym i koordynacją całości — biblioteką.

Z okazji 40-lecia POWSTANIA WARSZAWSKIEGO w paryskiej BIBLIOTECE POLSKIEJ odbyło się 2/X br. zebranie, na którym wystąpili autorzy wydanych ostatnio francuskich książek o Powstaniu: prof. Henri Michel — „ET VARSOVIE FUT DETRUITE”, dr Aleksandra Kwiatkowska-Vlatteau — „VARSOVIE INSURGEE” oraz Zofia Bobowicz, redaktor wspomnień Wandy Przybylskiej, 12-letniej dziewczynki poległej w Powstaniu. Irena Kwiatkowska de Grandpré recytowała fragmenty swego poematu „LE COEUR CONTRE LES MURS”, wydanego w Kanadzie.

Wieczór wspomnień o działalności wywładu polskiego we Francji w okresie II wojny światowej, zorganizowany staraniem THL, odbył się 9/XI br. Zebranych powitał prof. J. Mond, oddając przewodnictwo ambasadorowi Francji, P. Belliard'owi, który na wstępie wezwał zebranych do uczczenia pamięci gen. De Gaulle'a oraz bestialsko zamordowanego księdza Jerzego Popiełuszki. O pracy polskiego wywiadu w okupowanej Francji mówili pptk Leon Siliński z Hiszpanii i komandor T. Jekiel z Londynu. W dyskusji zabierali głos polscy i fran-



cuscy uczestnicy wielkiej epopei polskiego udziału w zwycięstwie aliantów.

**Prochy gen. Kazimierza SOSNKOWSKIEGO** pozostaną nadal w grobowcu **THL** w Montmorency. Żądanie żony i syna Generala przewiezienia prochów do Warszawy zostało przez trybunał paryski wyrokiem z 15/IX br. odrzucone. W swoim orzeczeniu sąd wziął pod uwagę testament, w którym General stwierdza, iż jego szczątki doczesne mogą powrócić jedynie do Polski wolnej oraz powołał się na fakt, iż wdowa po śp. Generale osobiście przekazała **THL** urnę z prochami męża, była obecna na uroczystościach pogrzebowych w Montmorency i zaakceptowała modyfikację grobowca, dokonaną staraniem **THL** z ofiar zebranych na całym świecie. Wdowa dziękowała za to Towarzystwu, uznając jego wysiłki zmierzające do godnego uczczenia pamięci Generala. Nadmienimy, iż p. Sosnkowska — wbrew wielokrotnym przyrzeczeniom ścisłego wykonania testamentu Zmarłego — wywoziła do Kraju archiwum śp. Generala, który zapisał je w testamencie Inst. J. Piłsudskiego w NJorku.

**INSTYTUT POLSKI I MUZEUM im. gen. SIKORSKIEGO** upamiętniły 40-lecie Powstania Warszawskiego dwiema wystawami filatelistycznymi, poświęconymi Harcerskiej Rocznic Polowej w Powstaniu, oraz ekspozycją 64 planz, upamiętniających miejsca egzekucji i torturowania przez hitlerowców powstańców i ludności cywilnej. W związku z 40-leciem inwazji, tzw. **D-Day**, nawiązano kontakty z muzeami w Arromanches i w Bayeux we Francji, uzupełniając ich wystawy poświęcone inwazji ekspozytami ilustrującymi udział w niej i w późniejszych operacjach polskiego lotnictwa, marynarki i 1. Dywizji Pancerniej. Na prośbę merostwa Argentan wypożyczono odpowiednie ekspozyty do działu polskiego wystawy upamiętniającej wyzwolenie tego miasta.

Staraniem **INSTYTUTU J. PIŁSUDSKIEGO** w Londynie ukazała się ostatnio źródłowo opracowana **Korespondencja Józefa Piłsudskiego 1914—1917**. Całość tych niewydanych dotąd archiwalnych dokumentów zestawili dr Stanisław Biegański, który też wraz z mgr. Andrzejem Suchcitzem zaopatrzył tom w bogate i wyczerpujące przypisy. Szatę graficzną opracował J. L. Englert. Zaznaczmy, że wydanie drukiem tego cennego dzieła, liczącego prawie 300 stron i kilka historycznych zdjęć, umożliwiła wiele w popieraniu naszej kultury w diasporze zasłużona Fundacja z Brzezia Lanckorońskich.

**BIBLIOTEKA POLSKA** w Londynie od dawna gromadził wydawnictwa niezależne, ukazujące się poza cenzurą w PRL. Chodzi o zebranie i zabezpieczenie oryginałów, o stworzenie jak najpełniejszego zbioru, który zresztą już obecnie należy do najpoważniejszych na Zachodzie. W związku z tym Biblioteka zwraca się z apelem o przysyłanie wszelkiego rodzaju druków i wydawnictw niezależnych z okresu opozycji demokratycznej, Solidarności i obecnego Podziemia. Do głównych zadań **BIBLIOTEKI POLSKIEJ** w Londynie należy gromadzenie wydawnictw emigracyjnych (książek, broszur, jednodziówek, skryptów, czasopism, biuletynów, komunikatów, ulotek itp.), prac autorów polskich na obczyźnie oraz pisarzy obcych zajmujących się tematyką polską. W oparciu o te materiały Biblioteka wydaje bibliografię (Bibliography of Books in Polish or relating to Poland, published outside Poland since 1. 9. 1939), której tom IV (1964—67) znajduje się w druku. Jest rzeczą ważną, by autorzy i wydawcy pamiętali o przysyłaniu do Biblioteki wydanych prac, co pozwoli uwzględnić je w bibliografii. Ten apel kierujemy również do prasy, instytucji, stowarzyszeń, parafii, kół itp.

Z okazji londyńskiego Zjazdu Polonii Wolnego Świata (maj 1984) **BIBLIOTEKA POLSKA** w Londynie przy współudziale Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego, Fundacji Lanckorońskich i Studium Polski Podziemnej urządziła wystawę „Historia Polski 1939—1984 w książkach wydanych na emigracji”.

**Siedziba MUZEUM OJCÓW MARIANÓW** — Kolegium Miłostwa Bożego w Fawley Court obchodziło w tym roku 30-lecie Istnienia oraz 20-lecie śmierci swego założyciela — Ojca Józefa Jarzębowski. Piękne, bogate w pamiątkowe zdjęcia dwujęzyczne wydawnictwo, poświęcone tym rocznicom, przypomina na kolorowej okładce również 500-lecie urodzin Świętego Kazimierza Królewicza oraz 40-lecie bitwy pod Monte Cassino i Powstania Warszawskiego. Bogata ekspozycja w Muzeum pt. „Na dwóch frontach”, poświęcona Monte Cassino i Powstaniu, cieszyła się ogromnym zainteresowaniem nie tylko Polaków, ale też coraz licznie odwiedzających Muzeum Anglików, którzy tłumnie uczestniczyli również w uroczystości z okazji 300-lecia historycznego Domu Fawley Court.

**Tegoroczny sezon w MUZEUM POLSKIM w RAPPERSWILU** zainaugurowano wystawą obrazów Stanisława Konarskiego-Konarskiego poświęconych tematyce historycznej oraz obrzędom i obyczajom staropolskim. Pobyt Papieża w Szwajcarii Muzeum uczęsto wystawą medali i znaczków, upamiętniających dotychczasowe pasterskie pielgrzymki Ojca św. Na bezcenne ekspozyty tej wystawy złożyli się W. Grabowski z Londynu, R. Bilek z Chicago i M. Kunz z Zurychu. Otwarcie wystawy połączono z prelekcjami Tadeusza Nowakowskiego i Władysława Bartoszewskiego, którzy w sposób fascynujący przybliżyli tłumnie zgromadzonej na Zamku publiczności postać polskiego Papieża oraz dzieje i rolę Kościoła w Polsce. 45-tą rocznicę wybuchu wojny upamiętniono wraz z Tow. Przyjaciół PUNO wieczorem poświęconym historii Polski, na którym O. prof. J. M. Bochenski mówił o „romantyzmie i realizmie w myśli polskiej” a prof. J. Lerski zastanawiał się nad tym czy się Polacy „na niepodległość wybijają”. Sezon w Muzeum zamknęła wystawa akwarel Zygmunta Wiśniewskiego z Cambridge. W listopadzie br. liczba odwiedzających Muzeum rapperswilskie przekroczyła 200.000. Stutysięcznego odwiedzającego zanotowano w Muzeum w styczniu 1980 r.

**CHICAGO — RAPPERSWIL**. Chicagosome Muzeum Polskie powołało komitet dla uczczenia 35. rocznicy śmierci Młecysława HAIMANA, długoletniego kustosa tego Muzeum oraz wybitnego historyka Polonii Amerykańskiej. Na czele komitetu stanął dyrektor chicagosome Muzeum, dr Edward Bózański, który przez wiele lat współpracował z Haimanem. Ale skąd tu — Rapperswil? Nie był Haimanowi obcy, przyjął się bowiem ze Stanisławem Zielińskim, bibliotekarzem w latach 1910—1915 w rapperswilskim Muzeum, publicystą i historykiem znany w r. 1936. Spośród licznych prac Zielińskiego napisanych w Rapperswili „Bitwy i potyczki 1863—1864” stanowią do dziś nieocenione źródło do dziejów Powstania Styczniowego, a wydany w 1933 „Mały Słownik pionierów polskich kolonialnych i morskich”, którym zachwycił się Haiman podczas odwiedzin autora w Warszawie w 1934, był pracą inspirującą rozwój zainteresowania Polski problemami morskimi. Przypomnijmy przy okazji, że St. Zieliński był w latach 1913—1915 kierownikiem założonego z jego inicjatywy polskiego biura prasowo-informacyjnego w Rapperswili, propagującego Legiony Piłsudskiego. W związku z działalnością tego biura został uwięziony i stanął w 1915 przed szwajcarskim sądem wojennym. „Atoli — jak wspomina — zacił Szwajcarowie przyznali mi, że nie popełniłem zbrodni wobec Republiki Helweckiej, lecz spełniłem swój obowiązek jako Polaka — i sąd wojenny uznał argumentację, iż nie zajmowałem się werbunkiem, lecz dopomagałem jedynie do wyjazdu do wojska polskiego Polakom, którzy od lat potajemnie przygotowywali się do walki zbrojnej z Rosją”. St. Zieliński tak kończy swoją relację z tamtego okresu: „Nie mogę nie wspomnieć na tym miejscu, że właśnie w czasie owej afery więziennej przekonałem się, jak Szwajcarzy, nie tylko Rapperswiltczy, sympatycznie odnoszą się do polskich walk wyzwoleniczych, a dowody współczucia i chęci pomocy, jakich wtedy doznałem, były niekiedy rozczulające”.

Bogata kronikę działalności **POLSKIEGO INSTYTUTU NAUKOWEGO I BIBLIOTEKI POLSKIEJ** w Kanadzie przynosi wznowiony Biuletyn Informacyjny montrealskiego członka Stalej Konferencji. W sezonie 1983/84 Instytut zorganizował 18 odczytów i wykładów, jego oddział w Ottawie — 11, a koło w Toronto — 9. Tematyka prelekcji obejmowała historię Polski i jej dzieje powojenne, literaturę polską, znaczenie Pontyfikatu Jana Pawła II, rolę Kościoła w Polsce itp. Z planów na przyszłość Biuletyn wymienia m. in. konferencje, przygotowywaną przy współudziale naukowców ukraińskich, na temat wielkiego głodu na Ukrainie, stworzenie Centrum Studiów zagadnień polskich i Europy Środkowo-Wschodniej, organizację galerii sztuki oraz wystawy na 50-lecie śmierci M. Curie-Skłodowskiej. Biblioteka Polska w Montrealu stała się żywym centrum informacji i dokumentacji, służącym kanadyjskim ośrodkom uniwersyteckim, prasie, stacjom radiowym i TV. Księgozbiór Biblioteki, liczący obecnie ok. 31,000 woluminów, stale rośnie, zwłszczyli się też możliwości materialne zakupu nowych książek oraz ich konserwacji.

**SOLURA — MIASTO KOŚCIUSZKI**. Tu osiedla się w 1815, tu umiera w 1817, stąd zwłoki Naczelnika przewieziono w 1819 do Krakowa i złożono na Wawelu. W 1938, w domu, w którym dokonał życia, otwarto Muzeum jego imienia. Odnowione, rozszerzone o jedno wnętrze i wzbogacone o nowe ekspozyty otwarte zostało po kilkumiesięcznej przerwie we wrześniu br. dla publiczności.

Obsługa prasowa Stalej Konferencji Muzeów i Bibliotek Polskich na Zachodzie: Mamert Mił-Miżyn, Schelssheimerstr. 187 a, D-8000 München 40, mgr Nina Kozłowska, Theresienstr. 58, D-8000 München 2.

STALA KONFERENCJA MUZEÓW I BIBLIOTEK POLSKICH NA ZACHODZIE • ADRES: POSTFACH 1251 • CH-8640 RAPPERSWIL  
Schweizerische Kreditanstalt. Konto Nr.: 537 623-90. Ständige Konferenz der Polnischen Museen und Bibliotheken im Westen



## BULETYN INFORMACYJNY

### NOTATKI SKANDYNAWSKIE

● Skandynawski Komitet na Rzecz Wolnej Polski z oddziałami w Danii, Norwegii i Szwecji zakończył w dniu 31 grudnia 1984 r. swą działalność.

Warto przypomnieć, że Komitet ten powstał w maju 1973 r. w okresie przygotowań do Konferencji w Helsinkach. Od tego czasu pracował on na wielu płaszczyznach i chociaż od samego początku okres jego działalności był określony w czasie, to jednak ze względu na doraźne potrzeby - stale przedłużany. Obecnie na posiedzeniu w dniu 26.12.84 podjęto uchwałę o rozwiązaniu Komitetu i jego oddziałów mając nadzieję, że zadania jakie w dalszym ciągu stoją przed całą emigracją polską w Skandynawii na rzecz polskiego narodu, zostaną przejęte przez liczne obecnie organizacje, które powstały w ostatnich latach.

● W mroźne sylwestrowe popołudnie 1984 roku odbyła się niezwykle uroczystość na narodowym cmentarzu duńskiego Ruchu Oporu w Ryvang k. Kopenhagi.

Otóż w 40 rocznicę ślubu ś.p. Lucjana Masłochy i Lony z d. Mogensen (urodzonej w Polsce), czł. polskiego Ruchu Oporu w Skandynawii odbyła się z inicjatywy ks. Prałata Kjeld Geertz-Hansena, b. proboszcza katedralnej parafii św. Ansgara w Kopenhadze, nabożeństwo przy grobach polsko-duńskiego małżeństwa, które poległo w walce z okupantem hitlerowskim.

Walka toczyła się o radiostację utrzymującą łączność między Rządem RP w Londynie i polskimi władzami w okupowanej Polsce.

Lucjan Masłocha i Lone Mogensen będący w służbie Akcji Kontynentalnej polskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych zawarli ślub małżeński we wspomnianej katedrze a sakramentu udzielał właśnie ks. Prałat Geertz-Hansen w dniu 31.12.1944 r. W pustym ko-

ściele, przy drzwiach zamkniętych w obecności dwóch świadków para została połączona dozgonnym węzłem małżeńskim...

W nocy z 2 na 3 stycznia 1945 r. willa, w której przebywali została otoczona przez gestapo... Małżeństwo poległo na polu chwały: żona por. Masłochy zginęła na miejscu, a ciężko ranny Masłocha zmarł w drodze do hitlerowskiego szpitala polowego.

Po zaprzestaniu działań wojennych w 1945 roku, zidentyfikowaniu zwłok, na prośbę matki Lone, ks. prałat Geertz-Hansen doznał ekshumacji zwłok, które od tam spoczywają na wspomnianym wyżej narodowym cmentarzu.

W czasie nabożeństwa Ks. Prałat scharakteryzował w obecności około 200 osób zarówno ówczesną sytuację w Danii, jak i oboje małżonków podkreślając, że okazali się bohaterami i pozytywnym symbolem przyjaźni między obu narodami.

Po ceremonii religijnej przemówił nad grobem ś.p. Lone prezes Duńskiego Stowarzyszenia b. Członków Ruchu Oporu Sven Seehusen.

Na obu grobach złożono wieńce i wiązanki kwiatów od przyjaciół poległych oraz od Delegata Rządu R.P., Naczelnego Komitetu Wolnych Polaków i Duńskiego Towarzystwa Pro Polonia. Obecna była także delegacja Skarbu Narodowego RP w Danii.

Była to prawdziwa manifestacja przyjaźni duńsko-polskiej, która zapewne na długo pozostanie w pamięci uczestników nabożeństwa. (eska)

=====

DZIEKUJEMY TYM WSZYSTKIM,

którzy już opłacili prenumeratę na 1985 rok i zachęcamy do tego pozostałych czytelników i sympatyków.

=====



Śp. S T A N I S Ł A W B Ł A Ź E W I C Z

Ur. dnia 28 sierpnia 1920 roku w Schlüsselburgu w Rosji

Zmarł dnia 21 paźdz.1984 roku w Sztokholmie

Pochowany na cmentarzu Skogskyrkogården

Śp. Stanisław pochodził z rodziny wybitnie zasłużonej dla sprawy polskiej. Po I wojnie światowej Jego rodzice przenieśli się wraz z dziećmi na stałe ze Schlüsselburga do Rygi, stolicy odrodzonej Łotwy. Wszyscy członkowie rodziny brali czynny udział w życiu Związku Polaków na Łotwie lub w harcerstwie (drużyna Nr 33). Wybuch II wojny światowej jak i okupacja sowiecka Łotwy nie pozwoliły Mu siedzieć spokojnie i studiować - aby uniknąć zsyłki w 1940 roku zaciągnął się na łotewski statek handlowy, z którego rok później po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej zostaje ściągnięty na ląd w Lubece i internowany wraz z całą załogą.

Po kilku miesiącach Niemcy po zmianie dowództwa zaokrętowali część załogi z powrotem na statek, który miał teraz transportować materiały wojskowe na wschodni front. Śp. Zmarły wykorzystał okazję i gdy statek zawinął do portu w Gdyni opuścił statek by poprzez Prusy Wsch. i Litwę powrócić do Rygi. Poszukiwany stale przez policję niemiecką po zmianie papierów osobistych zaciągnął się na lodołamacz, który w grudniu 1942 roku zostaje storpedowany przez sowiecką łódź podwodną niedaleko brzegów Łotwy. Wyłowiony przez rybaków po 12 godzinach w wodzie - jest jedynym który przeżył katastrofę. Reszta załogi, tzn. wszyscy ci, którzy nie zginęli od wybuchu torpedy, przemarzli na śmierć uczepieni do wystających ponad wodę części masztów lodołamacza.

W styczniu 1942 roku Niemcy aresztowali innych członków rodziny, którzy pracowali w V Grupie Dywersyjnej WACHLARZA na linii Dyneburg-Leningrad. Dwóch młodszych braci dostaje się do obozu koncentracyjnego w Stuthofie a On sam po podleczeniu ran i odmrożeń przedostaje się do Szwecji na początku 1944 roku, gdzie natychmiast zostaje zaangażowany do dalszej pracy niepodległościowej tym razem jako kurier do kontaktów z placówkami polskimi na wschodnich terenach Rzeczypospolitej. Z ostatniej "wycieczki" powrócił cały owrzodzony bolesnymi czyrakami na skutek awitaminozy po długim ukrywaniu się w lasach. Zadanie spełnił dobrze, żądanych odznaczeń nie otrzymał.

Zawsze pogodny, pracowity i wierny. Cześć Jego pamięci!

Towarzysze broni





WIĘZNIOM POLITYCZNYM



DNIA 19 MARCA 1984 r ODBĘDZIE SIĘ ŚLUB  
NASZEGO WSPÓŁPRACOWNIKA  
PRZEWODNICZĄCEGO NSZZ 'SOLIDARNOŚĆ'  
CZŁONKA TKK REGION DOLNY ŚLĄSK

**JÓZEFA PINIORA**  
Z  
**MARIĄ CHOJNACKĄ**

W ARESZCIE ŚLED CZYM WOJ. URZĘDU SPRAW  
WEWNĘTRZNYCH WROCŁAW ul.ŚWIEBODZKA 1  
O CZYM ZAWIADAMIA

**SOLIDARNOŚĆ**

## DOKUMENT Z KRAJU

## ARCHIWUM

- Dziennik "Information" (Kopenhaga) zamieścił ciekawy i obszerny komentarz redakcyjny pt. Polsk normalise-

## Hvortil går historien ?

Også i Polen har de problemer med historien, og det er ligefrem noget, der tales og skrives om.

Således i det katolske blad, Przegląd Katolicki, hvor en gruppe af historikere angriber Warszawa-regeringen, fordi den har undladt at forsyne skolerne historielæseplaner med de tilføjelser, som den historiske sagkundskab mener, eleverne skal lære om.

De nævner det ikke direkte, men begivenheder som Polens første demokratiske forfatning i 1791, mordene på polske officerer i Katyn under Anden Verdenskrig, arbejdsopstandene i 1856 og 1870 og de frie fagforeninger Solidaritet er ikke noget, der undervises i i polske skoler.

Lige så bemærkelsesværdigt som at brevet overhovedet bliver trykt, er det, at de katolske historikere har fået et svar:

»Beslutninger i disse sager tages ikke alene af historikere, men også af politikere», siger Edward Mierzwa fra det polske undervisningsministerium. »Vi har vore retningslinier, og dem skal vi følge.«

Nogle historikere mener, at undervisningen i deres fag skal slutte med året 1945, skriver en medarbejder til Washington Post fra Warszawa.

Men noget tyder altså på, at man skulle slutte af endnu tidligere.

Morgenavisen-  
JyllandsPosten  
2.12.1984

ring(Normalizacja w P.R.L.)w nawiązaniu do konferencji prasowej dyktatora Jaruzelskiego w Warszawie.(3.12.1984)

- Członek Duńskiego Komitetu Popierającego "Solidarność" w Kopenhage Roman Smigiel-ski opublikował na łamach dziennika Związków Zawodowych "Aktuelt"(12.12.1984) artykuł pt.Polakkerne overgiver sig aldrig(Polacy nigdy nie ulegną)nawiązujący do trzeciej rocznicy wprowadzenia stanu wojennego w P.R.L.

- Leon Nikulin, jeden z czołowych publicystów na tematy polskie w prasie duńskiej opublikował szereg artykułów a w tym: Polens farvel til 1984 - nawiązujący również do trzeciej rocznicy wprowadzenia stanu wojennego w P.R.L. (Aarhus Stiftstidende z 13.12.1984) oraz 'Tre shampoo for en arbejdsløn' (B.T. z 12.12.1984) czyli zarobkach ludności i cenach na produkty pierwszej potrzeby przeciętnego obywatela w Polsce.

Adres Wydawnictwa i Redakcji: Kronika Box 1806 Dk-2300 København S.;Konto Postgiro nr 2 20 55 05. Za treść publikacji podpisanych odpowiedzialność ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Ogłoszenia organizacji niepodległościowych zamieszcza się bezpłatnie. Prenumerata roczna 60,- kr. Cena egzemplarza 10,- kr. Abonenci z poza Europy opłacają dodatkowo porto według taryfy.

Redaktor Michał W.Zbąski